

WIELKA BIBLIOTEKA

NR. 10

IGNACY KRASICKI

SATYRY

Z PORTRETEM AUTORA I 6-OMA RYCIAMI

OPRACOWAŁ

RYSZARD SKULSKI

CZEŚĆ I. TEKST

CZEŚĆ II. OBJAŚNIENIA I PRZYPISY



WARSZAWA

INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA”

„WIELKA BIBLIOTEKA“

NOWE WYDANIE ARCYDZIEŁ LITERATURY POLSKIEJ
OBCEJ W OPRACOWANIU PEDAGOGÓW I KRYTYKÓW
POD REDAKCJA

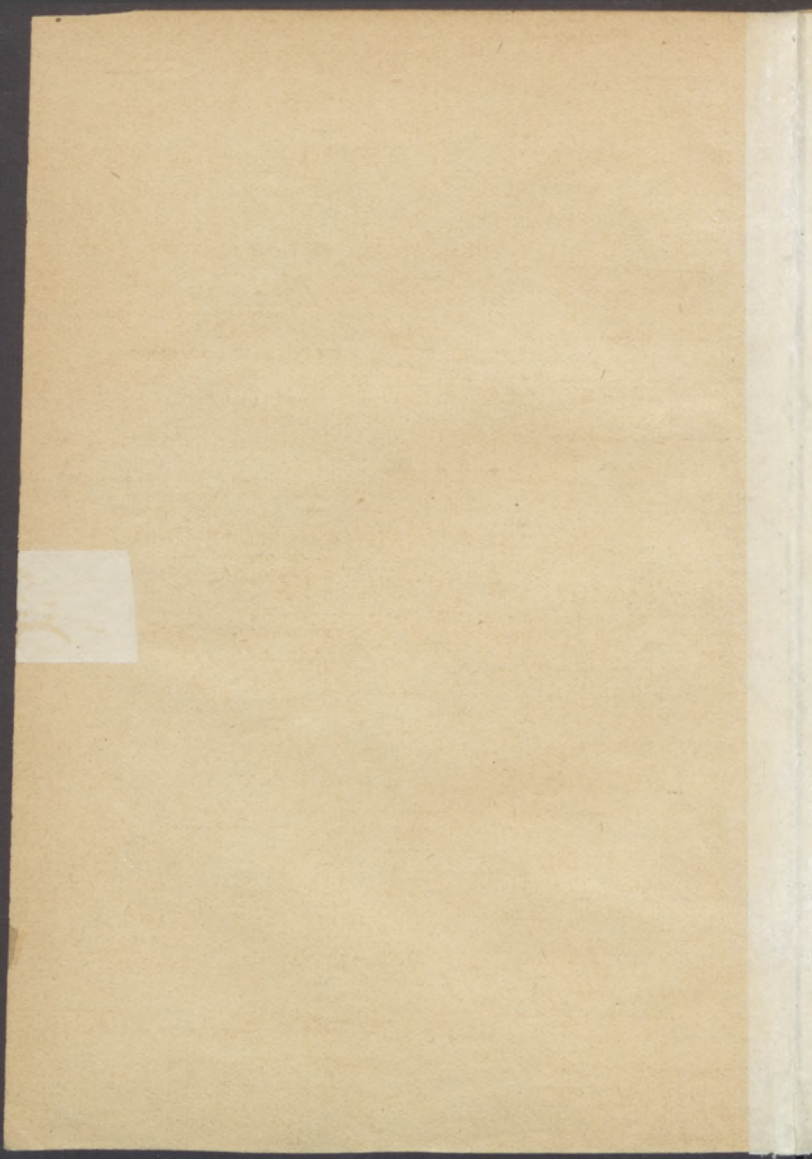
WŁODZIMIERZA GAŁECKIEGO

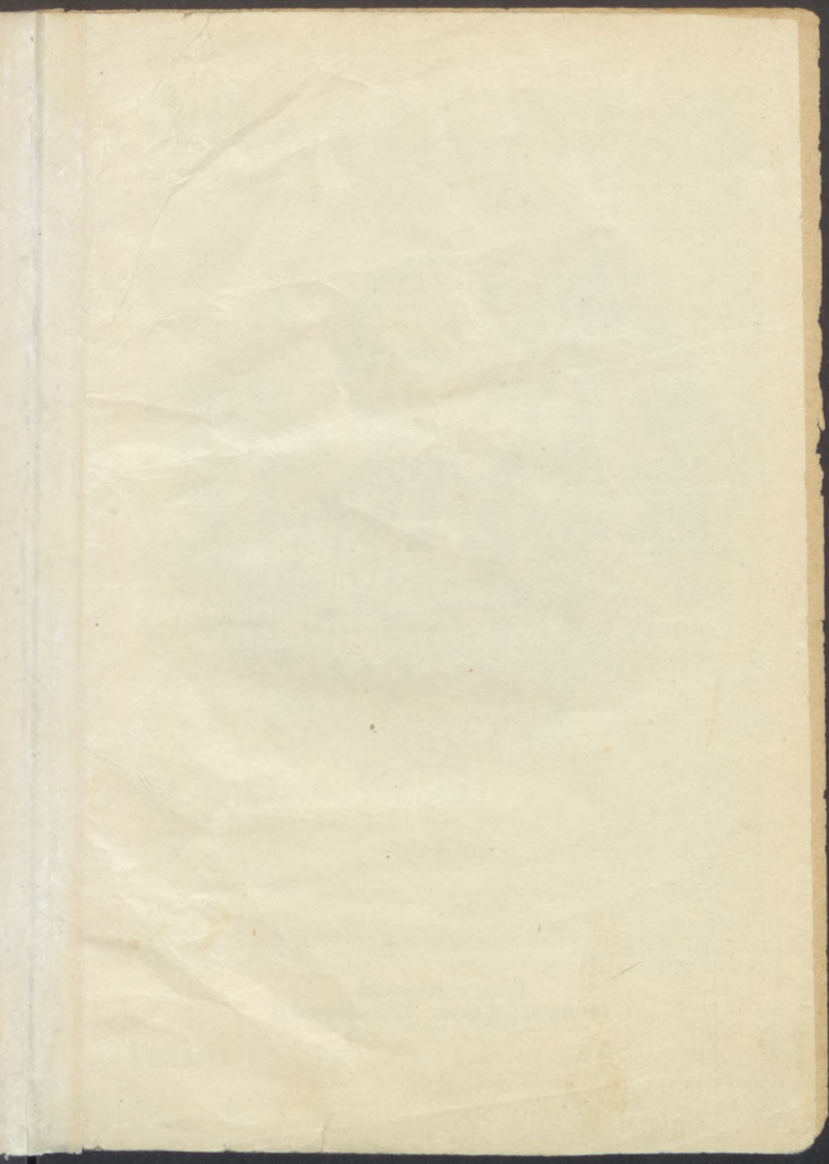
- Nr. 1. Z. Krasiński: „IRYDJON“, w opracowaniu Władysława Szyszkowskiego.
„ 3. S. Wyspiański: „WESELE“, w opracowaniu Leona Płoszewskiego.
„ 7. J. Słowacki: „ANHELLI“, w opracowaniu Andrzeja Boleskiego.
„ 8. J. Kochanowski: „TRENY“, w opracowaniu Stanisława Adamczewskiego.
„ 10. I. Krasicki: „SATYRY“, w opracowaniu Ryszarda Skulskiego.
„ 17. A. Mickiewicz: „PAN TADEUSZ“, w opracowaniu Jana N. Millera.
„ 19. A. Mickiewicz: „GRAŻYNA“ w opracowaniu Juliusza Saloniego.
„ 24. Z. Krasiński: „NIE-BOSKA KOMEDJA“, w opracowaniu Bogdana Suchodolskiego.
„ 25. J. Słowacki: „LILLA WENEDA“, w opracowaniu Władysława Szyszkowskiego.
„ 44. J. Kochanowski: „ODPRAWA POSŁÓW GRECKICH“, w opracowaniu Stanisława Adamczewskiego.
„ 58. J. Słowacki: „KORDJAN“ i „GODZINA MYŚLI“, w opracowaniu Andrzeja Boleskiego.
„ 111. A. Malczewski: „MARJA“, w opracowaniu Stanisława Młodożeńca.
„ 130. A. Asnyk: „WYBÓR POEZYJ“, w opracowaniu Konrada Górskiego.
„ 131. Walter Scott: „NARZECZONA Z LAMMERMOORU“, w opracowaniu Andrzeja Tretiaka.
„ 132. A. Mickiewicz: „DZIADY WILENSKIE“, w opracowaniu Henryka Schipperera.
„ 133. J. Słowacki: „TRZY POEMATA“, w opracowaniu Andrzeja Boleskiego.
„ 134. J. Kochanowski: „WYBÓR POEZYJ“, w opracowaniu Stanisława Adamczewskiego.

W PRZYGOTOWANIU:

- S. Wyspiański: „WARSZAWIANKA“, w opracowaniu J. Saloniego.
A. Fredro: „ZEMSTA“, w opracowaniu J. N. Millera.
J. Słowacki: „BALLADYNA“, w opracowaniu L. Płoszewskiego.
Z. Krasiński: „PRZEDŚWIT“, w opracowaniu B. Suchodolskiego.

SATYRY KRASICKIEGO







IGNACY KRASICKI

Rytował Antoni Oleszczyński

Ignacy Krasicki
(Rytował Antoni Oleszczyński)

02240

IGNACY KRASICKI

SATYRY

OPRACOWAŁ
RYSZARD SKULSKI

CZĘŚĆ I
TEKST

WIELKA
BIBL.



10

WARSZAWA
INSTYTUT WYDAWNICZY „BIBLIOTEKA POLSKA”

U w a g a.

Miejsca, oznaczone w tekście utworu gwiazdką (*),
wyjaśnione zostały w tomiku dodatkowym,
zawierającym „Objaśnienia i przypisy“.



1125772

1 9 2 9

CZĘŚĆ PIERWSZA.

DO KRÓLA.

Im wyżej, tem widoczniej; chwale lub naganie
Podpadają królowie, najjaśniejszy panie!
Satyra prawdę mówi, względów się wyrzeka;
Wielbi urząd, czci króla, lecz sądzi człowieka.

5 Gdy więc ganię zdrożności i zdania mniej baczne,
Pozwolisz, mości królu, że od ciebie zacznę.

Jesteś królem, a czemu nie królewskim synem?
To niedobrze; krew pańska jest zaszczyt przed gminem.
Kto się w zamku urodził, niech ten w zamku siedzi;

10 Z tegoć powodu nasi szczęśliwi sąsiedzi.

Bo natura na rządzących pokoleniach* zna się:
Inszem powietrzem żywi, inszą strawą pasie.
Stąd rozum bez nauki, stąd biegłość bez pracy;

Mądrzy, rządni, wspaniali, mocarze, junacy* —
15 Wszystko im łatwo idzie; a chociażby który
Odstrychnął się na moment od swojej natury,
Znowu się do niej wróci, a dobrym koniecznie
Być musi i szacownym w potomności wiecznie.

Bo od czegoż poeci? Skarb królestwa drogi,
20 Rodzaj możny w aplauzy,* w słowa nieubogi,
Rodzaj, co umie znaleźć, czego i nie było,
A co jest, a niedobrze, żeby się przyćmiło,
I w to oni potrafią;* stąd też, jak na smyczy,*

Szedł chwalca za chwalonym, zysk niosąc w zdobyczy,
 25 A choć który fałsz postrzegł, kompana nie zdradził.
 Ten gardził, ale płacił, ów śmiał się, lecz kadził.

Tyś królem, czemu nie ja? Mówiąc między nami,
 Ja się nie będę chwalił, ale przymiotami
 Niezłemi się zaszczycam. Jestem Polak rodem,
 30 A do tego i szlachcic, a choćbym i miodem
 Szynkował, tak jak niegdyś ów bartnik w Kruszwicy,*
 Czemużbym nie mógł osieść na twojej stolicy?

Jesteś królem — a byłeś przedtem mości panem;
 To grzech nieodpuszczony. Każdy, który stanem
 35 Przedtem się z tobą równał, a teraz czcić musi,
 Nim powie: „Najjaśniejszy“, pierwej się zakrztusi;
 I, choć się przyzwyczał, przecież go to lechce:
 Usty* cię czci, a sercem szanować cię nie chce.

I ma słuszne przyczyny; wszak w Lacedemonie*
 40 Zawszy siedział Tesalczyk na Likurga tronie,
 Greci archontów swoich od Rzymianów brali,
 Rzymianie dyktatorów od Greków przyzwali;
 Zgoła, byleby był nie swój, choćby i pobłądził,
 Zawszy to lepiej było, kiedy cudzy rządził.

45 Czyń, co możesz, i dzielmi* sąsiadów zadziwiaj,
 Szczep nauki, wznosź handel i kraj uszczęśliwiaj —
 Choć wiedzą, chociaż czują, żeś jest tronu godny,
 Niemasz chrztu, coby zmazał twój grzech pierworodny.

Skąd powstał na Michała ów spisek zdradziecki? *
 50 Stąd tylko, że król Michał zwał się Wiszniowiecki.
 Do Jana, że Sobieski, naród nie przywyka,
 Król Stanisław dług płaci za pana stolnika.*
 Czujesz to — i ja czuję; więc się już nie troszczę,
 Pozwalam ci być królem, tronu nie zazdroszczę.

55 Źle to więc, żeś jest Polak; źle, żeś nie przychodzień;
 To gorsza — (luboć, prawda, poprawiasz się codzień)
 Przecież muszę wymówić, wybac, że nie pieszczę, —

- Powiem więc bez ogródki: oto młodyś jeszcze.
 Pięknieź to, gdy na tronie sędziwość się mieści;
 60 Tyś nań wstąpił, mający lat tylko trzydzieści,
 Bez siwizny, bez zmarszczków: zakał to nielada.
 Wszak siwizna zwyczajnie talenta posiada,
 Wszak w zmarszczkach rozum mieszka, a gdzie broda
 [siwa,
- Tam wszelka doskonałość zwyczajnie przebywa.
 65 Nie byleś, prawda, winien temu, żeś nie stary;
 Młodość, czerstwość i rześkość pięknieź to przywary, —
 Przecież są przywarami. Aleś się poprawił:
 Już cię tron z naszej łaski siwizny nabawił.
 Poczekaj tylko, jeśli zstarzeć ci się damy,
 70 Jak cię tylko w zgrzybiałym wieku oglądamy,
 Będziem krzycheć na starych, dlatego, żeś stary.
 To już trzy, com ci w oczy wyrzucił, przywary.
 A czwarta, jaka będzie, miłościwy panie?
 O sposobie rządu niedobre masz zdanie.
- 75 Król nie człówek. To prawda; a ty nie wiesz o tem.
 Wszystko ci się coś marzy o tym wieku złotym.*
 Nie wierz bajkom. Bądź takim, jacy byli drudzy.
 Poco tobie przyjaciół? Niech cię wielbią słudzy.
 Chcesz, aby cię kochali? Niech się raczej boją.
 80 Cóżeś zyskał dobrocią, łagodnością swoją?
 Zdzieraś, a będziesz moźnym; gnęb, a będziesz wielkim.
 Tak się wsławisz, a przeciw nawałnościom wszelkim
 Trwale się ubezpieczysz. Nie chcesz? Temci gorzej:
 Przypadać będą na cię niefortuny sporzej.*
- 85 Zniesiesz mężnie? Cierpże z tym myślenia sposobem;
 Wolę ja być Krezusem, aniżeli Jobem.*
 Świadczysz, a na złe idą dobrodziejstwa twoje.
 Czemuż świadczysz, z dobroci gdy masz niepokoje?
 Bolejesz na niewdzięczność — albowi ci rzecz tajna,
 90 Że to w płacy za łaski moneta zwyczajna?

Poco nie brać szafunku starostw, gdy dawano? *
 o temci tylko w Polsce króle poznawano,
 zagrzane wspaniałą miłością ojczyzny,
 ochale patryjoty dawcę królewsczyzny.

Księgi lubisz i w ludziach kochasz się uczonych;
 to źle. Porzuć mędrków zabalamuconych.

Uden się naród księgą w moc nie przysposobił:
 ądry przedysputował, ale głupi pobił.*
 en, co niegdyś potrafił floty duńskie chwycić,
 ról Wizimierz* — nie umiał pisać ani czytać.

Waszej królewskiej mości nie przepnę, jak widzę,
 tem się popraw przynajmniej, o co ja się wstydzę;
 obroć serca monarchom wcale nie przystoi:
 o mi to król, co go się każdy człowiek boi,
 o mi król, co, jak spojrzy, do serca przeniknie.
 iedy lud do dobroci rządzących przywyknie,
 ryka, mościwy królu, wzgląd wspacznie obróci:
 ty, gdy kontent, powolny, kiedy się zasmuci.

Nie moje to jest zdanie, lecz przez rozum bystry
 lawno tak osądziły przezorne ministry:*
 Wiedzą oni (a czegoż ministry nie wiedzą?),
 rzy sterze ustawicznie, gdy pracują, siedzą,
 bociekli, na czem sekret zawisł panujących.

Z tych więc powodów, umysł wskróś przenika-
 [jących,
 nie trzeba, mości królu, mieć łagodne serce,
 wycięż się, zgaś ten ogień i zatlum w iskiecce.

Żeś dobry, gorszysz wszystkich, jak o tobie słyszę,
 ja się z ciebie gorszę i satyry piszę;
 bądź złym, a zaraz, kładąc tve cnoty na szalę,
 a to, żeś się poprawił, i ja cię pochwałę.

Satyra I.

ŚWIAT ZEPSUTY.

- Wolno szaleć młodzieży, wolno starym zwodzić,
 Wolno się na czas żenić, wolno i rozwodzić,
 Godzi się kraść ojczyznę, łatwą i powolną:
 A mnie sarkać na takie bezprawia nie wolno?
 5 Niech się miota złość na cię i chytrość bezczelna,
 Ty mów prawdę, mów śmiało, satyro rzetelna.
- Gdzieżeś, cnoto? Gdzieś, prawdo? Gdzieście się
 [podziały?
 Tuście niegdyś najmiłsze przytulenie miały.
 Czcili was dobre nasze ojcy i pradziady,*
 10 A synowie, co w bite stąpać mieli ślady,
 Szydząc z świętej pocziwych swych przodków pro-
 [stoty,
 Za blask czczego poloru zamienili cnoty.
 Słów aż nadto, a same matactwa i łgarstwa;
 Wstręt ustał, a jawnego sprośność niedowiarstwa
 15 Śmie się targać na święte wiary tajemnice:
 Jad się szerzy, a źródło* biorąc od stolice,*
 Grozi dalszą zarazą. Pełno ksiąg bezbożnych,
 Pełno mistrzów zuchwałych, pełno uczniów zdrożnych;
 A jeśli gdzie się cnota i pobożność mieści,
 20 Wyśmiewa ją zuchwałość, nawet w płci niewieściej.
 Wszędzie nierząd, rozpusta, występki szkaradne.
 Gdzieżeście, o matrony święte i przykładne?
 Gdzieżeście, ludzie prawi, przystojna młodzieży?
 Oślepi* tłuszcza bezbożna w otchłań zbytków bieży.
 25 Co zysk podły skojarzył, to płochość rozprzeże:
 Wzgardziły jarzmem cnoty i żony i mężę,
 Zapamiętałe dzieci* rodziców się wstydzą,

- Wadzą się przyjaciele, bracia nienawidzą,
 Rwą krewni łup sierocy, lży wdów piją zdrajce,*
 30 Oczyszcza wzgląd nieprawy jawne winowajce;*
 Zdobycz wieków, zysk cnoty posiadają zdzierce;*
 Zwierzchność bez poważenia, prawo w poniewierce.
 Zysk serca opanował, a, co niegdyś tajna,
 Teraz złość^{na} na widoku, a cnota przedajna.
- 35 Duchy przodków! nadgrody* cnot co używacie,
 Na wasze gniazdo okiem jeżeli rzucacie,
 Jeśli odgłos dzieł naszych was kiedy doleci,
 Czyż możecie z nas poznać, żeśmy wasze dzieci?
 Jesteśmy, ale z gruntu skażeni, wyrodni,
 Jesteśmy, ależ tego nazwiska niegodni.
- 40 To, co oni honorem, pocziwością zwali,
 My prostotą ochrzcili; więc co szacowali,
 My tem gardziem, a grzeczność przenosząc nad cnotę,
 Dzieci złe, psujem ojców pocziwych robotę;
 Dobra była uprawa, lecz złe ziarno padło.
- 45 Stądci teraz Feniksem prawie zgodne stadło:*
 Zysk małżeństwa kojarzy, żartem jest przysięga,
 Lubieżność spaja węzły, niestatek rozprzega.
 Młodzież próżna nauki, a rozpusty chciwa,
 Skora do rozwiązłości, do cnoty leniwa.
- 50 Zapamiętałe starcy, zhańbione przymioty,
 Śmieje się zbrodnia, syta z pognębionej cnoty.
 Wstyd ustał, wstyd, ostatnia niecnoty zaporą;
 Złość, zaraźna* w swem źródle, a w skutkach zbyt
 [spora,
- 55 Przeistoczyła dawny grunt ustaw pocziwych,
 Chlubi się jawna kradzież z korzyści zelżywych.*
 Niemasz jarzma, a jeśli jest taki, co dźwiga,
 Nie włożyła go cnota — fałsz, podłość, intryga.
 Płodzie, szacownych ojców noszący nazwiska!
- 60 Zewsząd cię zasłużona dolegliwość ściska,

Sameś sprawcą twych losów. Zdrożne obyczaje,
 Krnąbrność, nierząd, rozpusta, zbytki gubią kraje
 Próžno się stan mniemaną potęgą nasrozył,
 Który na gruncie cnoty rządów nie założył;
 65 Próžno sobie podchlebia. Ten, co niegdyś sływał,
 Rzym cnotliwy zwyciężał, Rzym występny zginął.
 Nie Goty i Alany* do szczętu go zniosły:
 Zbrodnie, klęsk poprzedniki i upadków posły,
 Te go w jarzmo wprawiły; skoro w cnocie stygną
 70 Upadł — i już się więcej odtąd nie podźwignął.
 Był czas, kiedy błąd ślepy nierządem się chlubi
 [Ten nas nierząd, o bracia, pokonał i zgubił,
 Ten nas cudzym w łup oddał; z nas się złe zaczęło
 Dzień jeden nieszczęśliwy zniszczył wieków dzieło.
 75 Padnie słaby i leże — wzmoże się wspaniały;
 Rozpacz — podział* nikczemnych. — [Wzmagają s
 [wały, —

Grozi burza, grzmi niebo — okręt nie zatonie,
 Majtki, zgodne z żeglarzem, gdy staną w obronie;
 [A choć bezpieczniej okręt opuścić i płynąć,
 80 Poczciwiej być w okręcie, ocalić lub zginąć]

Satyra II.

ZŁOŚĆ UKRYTA I JAWNA.

Łatwiej nie łąć poetom, ministrom nie zwodzi
 Łatwiej głupiego przeprzeć, wodę z ogniem zgodzi
 Niż zrachować filuty.* Ciżba. Wojsko spore.
 Skąd zacząć? Z pośród tłumu na hazard wybiorę
 5 Wojciech, jadem zaprawny, co go wewnątrz mieś
 Zdradnie wita, pozdrawia, całuje i pieści,
 W oczy ściska, w bok patrzy, a gdy ludzi wdzięczni

- Cieszy się wewnątrz zdrajca, że oszukał zęcnie.
 Czyni źle, bo gust w samej upatruje złości,
 Zdradza, byleby zdradził, a ten zysk chytrości
 Stawia mu z cudzych trosków* wdzięczne widowiska.
 Najmilszy jego napój ła, którą wyciska.
 Co słowo, sztuka zradna, co krok, podstęp nowy;
 Zdrajca czyni* gestami, milczeniem i słowy.*
- 5 Na kogo tylko spojrzy, stawia zaraz sidła;
 A gdy się coraz wzmaga złość jego obrzydła,
 Jak pająk, co snuł z siebie, rozpostarłszy sieci,
 Czuwa wórzód* pasm zawitych, rychło w nie kto wleci.
 Uśmiech jego nieprawy zmyka się po twarzy,
- o W oczach skra zajądłości błyszczą się i żarzy:
 Spuszcza je na blask cnoty, a zjadle pokorny,
 Sili się swej niecnocie kształt nadać pozorny.
 Prózna praca. Sama się złość zczasem odkrywa.
 Spada maszka,* a zdrajca, co pod nią przebywa,
- 5 Tem jeszcze wszeteczniejszy, im dłużej był tajny.
 Ten, co ma umysł zwrotny,* a język przedajny,
 Idzie za nim Konstanty, szczęśliwy, że wygrał,
 A co w pierwszych początkach żartował i igrał,
 Czyniąc, jak od niechcienia, gdy sztucznie się czał,
- 10 Tak kunszt zradnych podstępów dowcipnie utaił,
 Iż ten, co oszukany, nie wie, jak wpadł w pętą;
 Wpadł jednak, a fortelnie* sztuka przedsięwzięta
 Tego, co ją dokazał, uczyniła sławnym.
 A poczciwość? — Ten przymiot służył czasom dawnym;
- 35 A kto wie, czy i służył? Każdy wiek miał łotrów,
 A co my teraz mamy i Pawłów i Piotrów!
 Miał Rzym swoje Werresy, swoje Katyliny,
 Był ten czas, kiedy Kato, z poczciwych jedyny,
 Silił się przeciw zdrajcom sam i padł w odporze.*
- 40 Nie w tak dzikim już teraz jest cnota humorze,
 Umie ona, gdy trzeba, zyskowi dogadzać:

- Człowiek grzeczno-pocziwy, kiedy kraść i zdradzać
 Nakaże okoliczność, zdradzi i okradnie,
 Ale zdradzi przystojnie i zedrze przykładnie,
 45 Ale wdzięcznie oszuka, kształtnie przysposobi;
 Ochrzci cnotą szkaradę i złość przyozdobi,
 A choć zraża sumnienie,* niebo straszy gromem,
 Śmieje się, zdradza, kradnie — i jest galantem.*
 Więc pocziwych aż nadto. Paweł trzech mszów*
 [słuchał,
- 50 Zmówił cztery różańce, na gromnice dmuchał,
 Wpisał się w wszystkie bractwa, dwie godziny klęczał,
 Krzywił się, szeptał, mrugał i wzdychał i jęczał,
 A pieniądze dał w lichwę. Święte są pacierze,
 Zdatne bractwa, lecz temu, co daje, nie bierze.
- 55 Syp fundusze a kradnij, Bóg ofiarą wzgardzi.
 Tacy byli, mniemaną pobożnością hardzi,
 Owi Faryzeusze,* i wyschli i smutni,
 A w łakomstwie niesyci, w dumie absolutni,
 Mściwi, krnąbrni, łakomi, nieludscy, oszczerce.*
- 60 Próżne, Pawle, ofiary, gdzie skażone serce:
 Krzyw się, mrugaj, bij czołem, klęcz, szeptaj i dmuchaj,
 Zmów różańców bezliku, bezliku mszów słuchaj,
 Jeśliś zdrajca, obłudnik, darmo kunsztu szukasz,
 Możesz ludzi omamić, Boga nie oszukasz.
- 65 Brzydzi się niecnotliwym Jedrzej hipokrytą,*
 A natychmiast zbyt szczerzy, nie już złością skrytą,
 Ale jawnem zgorzeniem zaraża i truje,
 Pyszny mnóstwem szkarady, hańbą triumfuje.
 Zrzucił szacowną cnoty i wstydu zaporę,
- 70 A widząc skutki jadu i łatwe i spore,
 Stał się mistrzem bezbożnych. Ma uczniów bezliku.
 Leżą grzecznych bluźnierców dzieła na stoliku;
 Gotowalniane mędrcy, tajemnic badacze,
 Przewodniki złudzonych, wieków poprawiacze,*

Co w zuchwałych zapędach, chcąc rzeczy dociekać,
 Śmieją prawdzie uwłoczyć* i na jawność szczeakać,
 Czcze światła, dymy znikłe... Lecz z widoków spro-

[snych
 Zwróćmy oczy! Już nadto tych scen zbyt żalonych.

Dumny Jan pokrewieństwem i Litwy i Polski,
 Że go uczcił Niesiecki, Paprocki, Okolski,*
 Rozumie, iż za znową ugodną i wspólną
 Wszystkim cierpieć należy, jemu szaleć wolno.
 Rozumie, iż, gdy tytuł zaczyna od „Jaśnie“,
 Przy tym blasku i rozum i cnota przygaśnie;
 Nadstawia się i gardzi. Mikołaj bogaty,
 Choć go jaśnie wielmożne nie czczą antenaty,*
 Śmieje się z oświeconych, co złotem nie świecą.
 To u niego zacności i szczęścia skarbnica,
 To rozum, to nauka, w tem się wszystko nieści:
 Szóstak groszy dwanaście, a złoty trzydzieści.*
 Jakże zebrał? — Dość, że ma, czy ukradł, czy zdradził.
 Mikołaj — pan, choć filut, bo skarby zgromadził,
 Bo posiada po panach folwarki i włości,
 Jak zechce, przyjdzie i do jaśnie wielmożności.
 Woli być gości panem, a z sum pożyczonych
 Brać lichwę od dłużników jaśnie oświeconych.

Dumą wewnątrz nadęci, zbytciem podupadli,
 Nie wstydzą się ci żebrać u tych, co je skradli;
 Oszukani klną nadal, a łaszą się zbliśka;
 Śmieje się pan Mikołaj, a majątność zyska.
 Za jedną, która poszła, w rok idzie i druga,
 Aż ów lichwiarz pokorny, uniżony sługa,
 Większy pan, niż jegomość, którego wielmożni.*
 Tak lecą w zdradne sidła młodzi nieostrożni.

Omamiony nieprawym polorem* i gustem,
 Piotr, co zaczął być stratnym, jest teraz oszustem,

Gdy nie ma wsi na zastaw, dopieroż pieniędzy,
 Chcąc uniknąć i głodu i zimna i nędzy,
 Istotną dolegliwość gdy, jak może, tai,
 Wiąże się z towarzyszmi, podchlebia i rai,
 Czatuje, jakby ze wsi domatora* dostać,
 A uprzejmego biorąc przyjaciela postać,
 Zaczyna rządy w domu, częstuje i sprasza,
 Dobry gust gospodarza wielbi i ogłasza,
 W spółce jest do wszystkiego, choć pieniędzy nie ma
 I póty w więzach tego, co usidlił, trzyma,
 Aż go sobie we wszystkim uczyni podobnym
 Więc ten, co niegdyś oczy paść gusteru ozdoby
 Wraca do domu zdarty, smutny i pokrywiony
 Albo i nie powraca, nie miawo już domać
 Próżno więc, jak to mówi, do szkodzie kurysta.

Franciszek, przed nim przyszedł ten alchymista,*

coraz na wieki, przy gęcyku siedzi,

rozwiła, przetrzała i cedzi.

Wszystkie intrygantnych szafy i stoliki,

orty, banie, alembiki.*

W ogniu gwiazdę, a kto gwiazdę zoczy,

Albo głowę Meduzy,* albo ogon smoczy,

Ten wygrał. Winszuję, ale nie zazdroszczę.

To mniejsza, że Franciszek o złoto się troszcze;*

Niech dmucha, a nie kradnie. Choćby złoto zrobił,
 Swoje stracił, na swoim niechby i zarobił.

 Nie złoto szczęście czyni, o bracia! nie złoto,
 Grunt wszystkiego poczciwość, pobożność i z cnotą.
 Padnie taka budowla, gdzie grunt nie jest stały.
 Chcemy nasz stan, stan kraju ustanowić trwały,
 Odmieńmy obyczaje, a jąwszy się pracy,
 Niech będą dobrzy, będą szczęśliwi Polacy.

Satyra III.

SZCZĘŚLIWOŚĆ FILUTÓW*.

Rok się skończył, winszować tej pory należy:
Komu? — Wszystkim. — Niech Jędrzej z winszow
[niem bieży;

Jędrzej, co to zmyśloną wzięwszy na się postać,
Szuka, gdzieby się wkręcić, lub zysk jaki dostać,

5 A przedajnym językiem, drogi albo tani,
Jak zgodzą, jak zapłacą, tak chwali lub gani.

Albo Szymon, miłośnik ludzkiego rodzaju,
Co złych i dobrych wspołem chwając dla zwyczaj

Gdy cnotę i występki równą szalą mierzy,

10 Tyle zyskał w rzemiośle, że mu nikt nie wierzy.
Niechaj tacy winszują! Ja milczę. — Żle czynisz;

Alboż wszystkich zarówno potępiasz i winisz?

Alboż wszystkim źle życzysz? — Owszem, *
[życzę.

15 Są cnotliwi, a chociaż niewiele ich liczę, *

Chociaż ledwo ten rodzaj w złych się stoku zmieść
Są dobrzy i w płci męskiej, są i w płci niewieściej.

Więc im winszuj! — A jakaż winszować przyczyna
— Stary się rok zakończył, a nowy zaczyna. —

20 Cóż mam dobrym powiedzieć? W starym ucierpie
I w przyszłym cierpieć będą zapewne musieli.

Nie kończy się pocziwych niefortuna z rokiem,
Rzadko się cnota szczęsnym ucieszy wyrokiem.]

Do was więc mowę zwracam, sztuczni a ostrożni!

25 Filuty oświecone i jaśnie wielmożni, *

Wielmożni i szlachetni z zgrają waszą całą,

Winszuję, że w tym roku dobrze się udało.

Coście tylko pragnęli, wszystko wam los zdarzył,

Wyście się tam ogrzali, gdzie się drugi sparzył.

Fortuna, której koło ustawnie się toczy,*
 Była ślepą dla innych, dla was miała oczy.
 Więc winszuję wszem wobec,* każdemu zosobna.

Tobie najprzód, którego dziś postać ozdobna,
 Którego oko śmiałe, a czoło, jak z miedzi,*
 W twoich progach los spoczął i fortuna siedzi,
 Płyną ci dni pomyślne, a przedziarka Kloto
 Pasma życia nawija na jedwab i złoto.*
 Gdzie stąpisz, wszystko w kwiecie, gdzie spojrzysz,
 [w owocach,
 A gdy bierzesz spoczynek w twych rozkosznych
 [nocach,

Ty śpisz, a szczęście czuje.* Brzęczą złota trzosa,
 Wrzask cię chwały otacza, a podchlebne głosy,
 Im bardziej nateżone, im ogromniej wrzeszczą,
 Tem wdzięczniej słuch twój mocnią,* uszy twoje
 [pieszczą.

Umiesz słyszeć, coć miło, na przymówkę głuchy;
 A gdy czasem mniej wdzięczne zalecą podsłuchy,
 Umiesz i nie dosłyszeć. Talent dziwny, rzadki!
 Takie więc szczęścia twego gdy widzę zadatki,
 Winszuję ci. A najprzód, żeś ocalał zdrowo;
 Wieluż za mniej los srogi ukarał surowo,
 A bardziej sprawiedliwość, której wiek zepsuty
 Nie zna teraz, a przeto szczęśliwe filuty.
 Winszuję, jak ty inszym, że tobie nie mierzą;*
 Winszuję, żeś choć zdradził, przecież jeszcze wierzą;
 Winszuję, żeś choć okradł, nie każą ci wracać,
 Możesz łupu zdartego, na co chcesz, obracać.

Jest więc czego winszować. A tobie, Konstanty,
 Coś się zgrał na wsie, weksle,* pieniądze i fanty,*
 Przecież grasz, czego srogi los niegdy pozbawił,
 Przemysł sztuczny to zleczył, fortunę poprawił,



Odzyskałeś, coś przegrał, już brzękasz wygraną,
Winszuję, że cię na złem dziele nie złapano.

A tobie, panie Pawle, jest czego winszować:
Przed rokiem musiałeś się o szeląg* turbować,
Teraz kroćmi rachujesz. Jak to przyszło? — Sztuka
Zyskałeś. Cóżes zyskał? Nowa to nauka!
Nie powiem. I satyra nie ma być zbyt jasną.
Tak to nowe światelka wschodzą, stare gasną.

Panie Pietrze, a waszeć coś wskórał w tym roku?
Utyłeś, więc winszuję dobrego obroku.

A jak? Mamże powiedzieć? Czyli mam zasłaniać?
Zastonię; proszę jednak jejmości się kłaniać.*

A waść, panie Wincenty, coś majątność kupić,
Nie dawszy i szeląga? Czyś okradł, czyś złupił,
Dość, że wioska już twoja. Niechaj płacze głupi;
Poco nie był ostrożnym, już jej nie odkupi.

Zły też to był gospodarz, grunt leżał odłogiem,
Poła były zarosły chwastem, łąki głogiem;
Ty przemyślem naprawisz, coś zyskał fortelem,
I tak się wysłużonym już obywatelem

Staniesz twojej ojczyźnie. Tak pięknej przysługi
Winszuję, a choćby się zgorszył może drugi,
Że gardzisz skrupułami, winszuję i tego;
Znak to jest mocnej duszy, umysłu wielkiego.

Gmin podły wewnętrzna trwoga i sumnienie* straszny.
Mędracy! Wam dziękujemy. Nauki to waszej
Jest dzieło, że z nas każdy pozbył się wędzidla.

Stawia dowcip przemyślny śmiało teraz sidła,*
Kto w nie wpadnie, tem gorzej, że był nieostrożny:
Śmieje się, co oszukał, a umysł nietrwożny,
Wsparty kunsztem dowcipnym wygodnej nauki,*
Na dalsze się natęża i sidła i sztuki.

Winszuję więc wam, uczniu dzisiejsi i przeszli,
Winszuję, żeście nawet mistrzów waszych przeszli

- A wam co mam powiedzieć, cnotliwa hołoto?*
- Dobrzy! Cierpieć wasz podział,* ale cierpieć z cnotą.
- 95 Modnej maksym* nauki że się nie trzymacie,
Trzódka mała wśród* łotrów, niewiele zyskacie.
Nie rozpaczajcie jednak! Patrzajcie, jak dalej
Los tych, których rozpieścił, wesprze i ocali.
Rzadko się niepoczciwość tak, jak zacznie, kończy,
- 100 A cnota, co się nigdy z chytrością nie łączy,
Choć jej często dokuczają troski, niepokoje,
Później prawda lecz lepiej wychodzi na swoje.

Satyra IV.

MARNOTRAWSTWO.

- × Znałeś dawniej Wojciecha? — Któż nie znał! —
[Co teraz
Bez sług, ledwo w opończy* brnie po błocie nieraz;
Niegdyś w karecie, z której dał się i umizgał,
Takich, jakim jest dzisiaj, roztrącał i bryzgał.
- 5 Ustępowali z drogi wielmożnemu panu
Lepszy i urodzeniem i powagą stanu;
Nieraz ten, który przedtem od filuta stronił,
Westchnął skrycie natenczas, gdy mu się ukłonił,
Musiał czcić; czegoż złoto nie potrafi dzielne?
- 10 Niedługo przecież trwały te czasy weselne,
Na złe wyszła wspaniałość. Przyjaciele kuchni,
Junacy heroiczni, wdychacze miluchni,*
Filozofi nakoniec, jak pustki postrzegli,
Z maksymami,* z wdziękami, z junactwem odbiegli.
- 15 Został się niedostatek, z nim wstyd dawnej pychy.
A, co niegdyś wytrząsał kufle i kielichy,
Co szampańskiem, węgierskiem pyszne stoły krasił,

Wiadrem potem u studni pragnienie ugasił.

— Jak to przyszło? — Nieznacznie. Łakome są żądze,
 20 Pelen jest świat oszustów, toczą się pieniądze;
 Zyskał Wojciech szalbierstwem, stracił wszystko zbyt-
 [kiem,

A niedługo się ciesząc niecnoty pożytkiem,
 Nawet tego nie doznał, gdy nic nie dochował,
 Żeby zdrającę, bankruta któżkolwiek żałował.

25 To gorsza, kiedy młody dziedzic wielkiej włości
 Zysk zasług przodków swoich, cnoty, poczciwości,
 Niszczy, podły odrodek.* — /Znałeś Konstantyna?
 — Alboż widzieć odrodków u nas jest nowina?

Znałem go, ale w nędzy. — Jam znał w dobrym stanie;
 30 Młodo zaczął wspaniałe swoje panowanie,
 Młodo skończył. Rodzice dzieckiem odumarli.

Opiekunowie najprzód (jak zazwyczaj) zdarli,
 Dorwał się panicz rządów. Natychmiast do razu
 Jedni z sławy, ci z zysku, a tamci z rozkazu,

35 Dworzanie, pokojowi, krewni, asystenci,*
 Przyjaciele, sąsiedzi i plenipotenci,*
 I ta wszystka niesyta stołowników zgraja,

Co się zyskiem obłudny karmi i opaja,
 Natarli wstępny bojem. Rad pan wszystkim w domu,
 40 Wrota jego nie były zamknięte nikomu:

Niech zna świat, jak pan możny, dzielny i bogaty.
 Grzmią bębny na dziedzińcu, na wałach harmaty,
 Żaki prawią perory,* ksiądz prefekt za niemi
 Drukiem to wypróbował, że dzięły wielkimi

45 Przeszedł pan przodków swoich, godzien krzesel,*
 [tronów,

Prawnuk Piastów po matce, z ojca Jagiellonów,
 Wiwat pan! Brzmią ogromnem hasłem okolice;
 Dymy z kuchni, jak z Etny, a sławne piwnice,
 Co dziad, pradziad, szacownym napelniał likworem,*

- 50 Pełne zgrai ochoczej stanęły otworem.
 Wiwat pan! Niech wiekuję szczęśliwy i zdrowy!
 Objął sienie, przysionki, zapach dryjakwowy*
 Wala się, wadzi, wrzeszczy rozpojona tłuszczą,
 Pan rad, w domu każdego do siebie przypuszcza.
- 55 Ten wziął konia z siedzeniem, tamten, za przysługę,
 Nieboszczyka pradziada z lamusu czeczugę,*
 Ów wlecze złoty dywan,* co w skarbcu spoczywał,
 Dywan, co stół naddziada ministra okrywał,
 Gdy w usłudze publicznej pracował lub sądził;
- 60 Śmieją się z starych gratów, a, jakby pobłądził,
 Wyszydają wiek dawny, nowy rzesza chwali.
 Liczne przodków portrety wyrzucono z sali,
 Natychmiast, że zbyt wielka, ścieśniają gmach stary,
 Cztery z niej gabinety i dwa buduary,*
- 65 Że w nich były starego dzieje testamentu,
 Nie cierpiano szpalerów* jednego momentu,
 Wziął je sąsiad za wyżła, a za dwie papugi
 Zyskał zbroję złocistą wzamian sąsiad drugi.
 Od czasów nieboszczyka jeszcze jegomości
- 70 Płaczą w kącie z szafarzem stary podstarości.*
 Pan kontent. Skoro w rannej porze słońce błysnie,
 Już się przez przedpokoje ledwo kto przeciśnie;
 Ten ustawia pagody chińskie na kominie,*
 Ten perskie girydony,* ów japońskie skrzynie,
- 75 Pełno muszłów* zamorskich, afrykańskich ptaków,
 Wrzeszczą w klatkach papugi, krzyk szczygłów, świst
 [szpaków,
 Bije zegar kuranty, a misterne flety
 Co kwadrans, co godzina, dudłą menuety.*
 Wchodzi pan. Pasie oczy nowemi widoki,
 80 Zewsząd gładkie podchlebstwa i ukłon głęboki;
 Znają się na wielkości i pan na niej zna się,
 A chociaż do mówienia z gminem uniża się,

Zna, czem jest. Wszyscy: „Wiwat!“, skoro tylko
[kichnie,

Na kogo okiem rzuci, każdy się uśmiechnie,
85 Kontent z pańskich faworów.* Wtem nowe kredense,
Dwa mniemane Wandyki i cztery Rubense*
Niosą w pakach hajduki,* wyjmują; gmin cały
Złoto ważne* uwielbia, czci oryginały.

A pan wszystkim naucza, jak Rubens w marmurze
90 Jeszcze lepiej rznął twarze, a w architekturze,
Co to wszystkich patrzących dziwi i przenika,
Nie było celniejszego mistrza nad Wandyka.

„To to pan — krzyczy zgraja — to wiadomość rzeczy!“
Wtem, gdy wszyscy w aplauzach,* a żaden nie przeczy,
95 Wpośród* ciżby wielbiącej regestrzyk* podaje
Snycerz,* malarz, tapiser,* których cudze kraje
Nato do nas zesłały, aby według stanu

Dogadzali wytwornie wspaniałemu panu.
Nie czytał pan regestrów. Kto regestra czyta?
100 Podpisał. Niech zna Niemiec, jak Polska obfita.
Tak ów, co po jałmużnę niegdyś do Włoch śpieszył,
Złoto rzucał, nic nie wziął, a dumą rozśmieszył.*

Lecą dnie w towarzystwie dobranych współbraci,
A że wojaż nowemi talenty* z bogaci,
105 Jedzie do cudzych krajów; Z projektu kontenci,
Wysłani na kontrakty* już plenipotenci;
Ten sprzedaje wpółdarmo, a wdzięczen ochocie,
Dał ułomek kradzieży kupiec w dożywocie,
Ten zastawia za bezcen, ów fałszuje akty:

110 Tak to robią szczęśliwych zyskowne kontrakty!
Wraca się przecież częśćka do tego, co zdarli,
Wdzięczen, że go w potrzebie nieuchronnej wsparli;
Wyjeżdża, niesie haracz niszczącej nas modzie,
A weksel lichwo-płatny mając na powodzie,*
115 Dziwi kraje sąsiedzkie nierozumnym zbytkiem,

I z tym swojej podróży powraca użytkiem,
 Że, co panem wyjechał przystojnym i godnym,
 Wraca grzecznym filutem i żebrakiem modnym.

Nie ganię ja podróży, ale niech nie niszczą.

120 Co po gościu, dłużnicy gdy płaczą i piszczą?
 Co po fantach, za które poszły wsie dziedziczne?
 Bogaciemy, ubodzy, kraje okoliczne,
 A zbytek, co się tylko czczym pozorem chlubił,
 Okrasił nas powierzchnie, a w istocie zgubił.

Satyra V.

OSZCZĘDNOŚĆ.

Naucz, panie Aleksy, jak to zostać panem.

Nie o takim ja mówię, co wysokim stanem

I wspaniałym tytułem* dumnie najeżony,

Albo jaśnie wielmożny, albo oświecony,

5 Co tydzień daje koncert, codzień bal w zapusty,

A woreczek w kieszeni maleńki i pusty;

Ale o takim mówię, co w czarnym żupanie*

I w bekieszce* wytartej, rano na śniadanie

Skosztowawszy z garnuszka piwa z serem ciepło,*

10 Lub wczorajszą pieczonkę* przypaloną, skrzepłą,

Na saneczkach lubianych* do Lwowa się wlecze,

Trwożny, czy z prowizyjką* panicz nie uciecze,

A tymczasem w szkatule dębowej, okutej

Nowy więzień pośpiesza na pańskie reduty.*

15 Jam mniemał, że to wielkich włości dziedzic bę-

[dzie,

Ma wieś jedną w zastawie, a dwie na arendzie.*

Skądże jemu te zbiory? Czy jadących złupił?

Czy skarb znalazł, że tyle pożyczył i kupił? —

- Nie. — Może jakim szczęśliwym przypadkiem
 20 Po nieboszce małżonce wziął majątność spadkiem?
 — I to nie. — To zapewne, pieniąjąc* zuchwale,
 Wygrał w ziemstwie fortunę albo w trybunale?*
- I to nie. — Może, żeby zbiorów przysposobił,
 Wynałazł alchymistę,* co mu złoto robił?
- 25 — Nie. — Skądże ta szkatuła, co niosą na drągach?
 — Zgadnij! — Nie wiem; skąd przecie? — Znał
 [się na szelągach*
 — Cóż stąd? — Oto stąd wszystko. — Pewnie bił
 [w mennicy?
 — Ale nie, wszak jej niemasz w całej okolicy.
 — To. — Nie to. Bądź cierpliwym, albo nic nie
 [powiem.
- 30 — Słucham, już będę milczał, niech się tylko dowiem.
 — Wszak w groszu trzy szelągi? — Cóż stąd? — Ale
 [proszę,
 Wszak w groszu trzy szelągi? — W trojaku* trzy
 [grosze.
 — Ale nie, nie to mówię, zamilknę, albowiem
 Kto mi nie da dokończyć, ja mu nic nie powiem.
- 35 — Już milczę. — Więc zacynam. Nie każdy bo-
 [gatym
 Urodził się, lecz szczęście nie zawisło na tem;
 Owszem, według mnie, zawsze* szczęśliwsi są tacy,
 Których nie los zbogacił, ale skutek pracy.
 Ten, co jechał do Lwowa na saniach łubianych,
 40 Ażeby dostał zysku bogactw pożądaných,
 Zbyt je drogo zapłacił. Naco sobie szkodzić?
 Naco zbiory, jeżeli nie mają dogodzić?
 Dla nas są, nie my dla nich. Niech dogodzą miernie.
 Ten, co żądze w zapędach rozpuscita niezmiernie,
 45 Światem się nie nasyci, jak ów, który stękał,
 Że nie stało narodów, któreby ponękał.

Mówmy więc, o czem pierwsze mówienie się wszczęło.
Zostać panem, największe, prawda, to jest dzieło.
Cnota teraz za złotem. — Tak i przedtem było. —

50 Ale nie, nie tak złoto, jak teraz, mamilo.
Cokolwiekbądź, powtarzam, com mówił, a zatem
Poznaj się na szelągach, a będziesz bogatym.

Z małych się rzeczy wielkie sklecają i wznoszą;
Z szelągów się, nie z złota, ubodzy panoszą.

55 Nim się skleci z odrobin małych pieniędzy złoty,
Nad miedzią zastanowić trzeba się nam póty,
Póki ten lichy kruszec srebru nie wyrówna.

Od srebra aż do złota praca niewymowna,
Pierwsze kroki najcięższe. Skoro złoto błysnie,

60 Do kruszca wybornego podlejszy się ciśnie,
Łatwo już reszta idzie. Tak początek mały
Z pracą, czuciem, staraniem rośnie w kapitały.

Trzeba więc czcić szelągi; nieznaczne wydatki,
Potoczne ujścia,* te są utraty zadatki.

65 Zbierał Piotr, z arend żydów prznosił i zsadzał:
Ten ciemiężył poddanych, ten w percepcie* zdradzał;
Niedbały na rozkazy ścisłe jegomości,

Wziął pięćdziesiąt gumienny,* sto plag podstarości.*
Nieustannie powtarzał, co rano przykazał,

70 Codzienną nową rozkazami i pisał i mazał.

Do gumien, obór, stodoł porozsyłał sługi,

Chodził rano i wieczór, gdzie orały plugi.

Jedne zyski wyprosił, a drugie wyfukał;

Zwiózł wcześniej, sprzedał dobrze i kupca oszukał.

75 Rok się skończył, percepcję gdy z ekspensą* liczył,
Poszedł handel z intratą* i jeszcze pożyczzył.

— To pewnie były zbytki? — Żle jadł, źle się nosił.

— Pewnie w święta? — I to nie, w dom gości nie
[prosił.

— Może jejmość? — Ta zawsze siedziała nad przedzą

- 80 Przy niej kapłuny* tuczą i pieczenie wędzą.
— Cóż tę stratę przyniosło? — Szelągi i grosze.
Nie znał się na nich, dawał, upuszczał potrosze,
Zrobiły się z nich złote, tynfy* i talary:*
I tak za małe fraszki, za drobne towary
- 85 Wyszła suma; a ten, co poddanych uciskał,
Pracując, stracił jeszcze, zamiast, coby zyskał.
Nie tak czynił pan Michał. — Jakże? — Ale proszę,
Proszę mi nie przeszkadzać. Znał pan Michał grosze,
Znał szelągi. — Któż nie zna? — Ale nie, nie znacie;
- 90 Nie jest to znać, kto małej nie zabiega stracie.
Pan Michał, nim dał szeląg, pierwaj się zatrzymał,
Obejrzał go dwa razy, a chociaż się zżymał,
Choć już rękę wyciągnął, nazad w kieszeń schował:
Został szeląg z drugiem, w grosz się porachował,
- 95 Przyszło więcej, woreczek coraz się dał spory,
Aż nakoniec z woreczka zrobiły się wory.
Pierwszy szeląg schowany, co się w grosz pomnożył,
Ten grunt milionowej fortuny założył.*
Złoto się samo strzeże, miedź wstrzymać należy,
- 100 Czerwony złoty* siedzi, ale szeląg bieży:
Trzeba go mieć na oku, a, gdy zbieg uciecze,
Zwracać nazad, bo drugich za sobą wywlecze.
Tak mówił nasz pan Michał, co krocie rachował.
— Nic też nie jadł? — Jadł dobrze, sobie nie żałował,
- 105 Żył uczciwie, wygodnie, chociaż nie wspaniale;
Lepsze miał wino w kubku, niż drugi w kryształu,
Tuczniejszy jego kapłan, niż pańskie bażanty.
Wydawał on, gdzie trzeba, ale nie na fanty,*
Nie na fraszki, co z wierzchu szklnią się, wewnątrz
[puste,
- 110 Nie na zbytke kosztowne, lub modną rozpustę;
Brał rzeczy, jak brać trzeba, i cenil istotą;
Znał on, co jest pozłota, znał, co szczere złoto.

Tym sposobem zgromadził, wspomógł się i użył,
 Godzien szczęścia, bo na nie gruntownie zasłużył.

115 Nad nasz polor* prostotę ja dawną przenoszę:
 Niegdyś za naszych ojców rachowano grosze,
 Trzymały się też lepiej. Szły w liczbie na kopy;
 Bogatsze były pany*, majątniejsze chłopcy*.
 Teraz modniejszą jakąś przywdzialiśmy cnotę,
 120 Rachujem na talary, na czerwone złote;
 Niemasz ich też, a, jeśli niekiedy zabrzęcą,
 Napłaczą się poddani pierwej i najęczą.
 Wstydzimy się szelągów, złota trzosi nosim,
 Cóż po tem, kiedy z lichwą ledwo je uprosim?
 125 Albo, czyniąc bezwstydną zyskowi ofiarę,
 Przedajemy za złoto ojczyznę i wiarę.

Zły to handel, o bracia! Nikt na nim nie zyska;
 Choć ostatnia potrzeba gnębi i przyciska,
 Lepiej być i żebrakiem, ale żebrać z cnotą,
 30 Niż siebie i kraj wieczną okrywać sromotą.

Zbytek nas w to wprowadził, z nim duma urosła:
 Ta z kraju krwawą pracę poddanych wyniosła,
 Ta panów ogolaca, ta poddanych gnębi,
 Ta naród w przepaścistej klęsk zanurza głębi.

35 Chcieć być, czem być nie mogę, duma to jest
 [podła,

Chcemy bogactw, wróćmy się do dawnego źródła;*
 Niechaj się każdy zbytków niepotrzebnych strzeże;
 Nie szpeci wstrzemięźliwość i proste odzieże.
 Lepszy szeląg z intraty, chociaż jest miedziany,
 40 Niż pieniądz złoto-stemplny,* ale pożyczany.
 Takiemi się ojcowie nie obciążywali,
 Po szelągu, po groszu oni rachowali,
 I mieli co rachować. My z pozoru drodzy,
 Choć tysiące rachujem, przecieśmy ubodzy.

Satyra VI.

PIJAŃSTWO.

Skąd idziesz? — Ledwo chodzę. — Słabyś? — I jak
[jeszcze!

Wszak wiesz, że się ja nigdy zbyt nie pieszczę,
Ale mi zbyt dokucza ból głowy okrutny.

— Pewnieś wczoraj był wesół, dlategoś dziś smutny.

5 Przejdzie ból. Powiedzże mi, proszę, jak to było?
Po smacznym, mówią, kąsku i wodę pić miło.

— Oj, niemiło, mój bracie! Bogdaj z tem przysłowiem
Przepadł, co go wymyślił! Jak było, opowiem.

Upiłem się onegdaj dla imienin żony.

10 Nie żał mi tego było. Dzień ten obchodzony

Musiał być uroczyście. Dobrego sąsiada

Nieźle czasem podpoić. Jejmość była rada,

Wina mieliśmy dosyć, a że dobre było,

Cieszyliśmy się pięknie i nieźle się piło:

15 Trwała uczta do świtu. W południe się budzę,

Cięży głowa, jak ołów, krztuszę się i nudzę.*

Jejmość radzi herbatę, lecz to trunek mdlący.

Jakoś koło apteczki przeszedłem niechący,

Hanyżek* mnie zalecał. Trochę nie zawadzi;

20 Napilem się więc trochę, aczej* to poradzi.

Nudno przecie. Ja znowu, już mi raźniej było,

Wtem dwóch z uczty wczorajszej kompanów przybyło.

Jakże nie poczęstować, gdy kto w dom przychodzi?

Jak częstować, a nie pić? I to się nie godzi;

25 Więc ja znowu do wódki, wypilem niechący

Omne trinum perfectum;* choć trunek gorący

Dobry jest na żołądek. Jakoż w punkcie* zdrowy,

Ustały i nudności, ustał i ból głowy.

Zdrów i wesół wychodzę z mojemi kompani,*

- 30 W tem obiad zastaliśmy już przygotowany.
Siadamy. Chwali trzeźwość pan Jędrzej, my za nim.
Bogdaj to wstrzemięźliwość, pijatykę ganim,
A tymczasem butelka nietykana stoi.
Pan Wojciech, co się bardzo niestrawności boi,
5 Po szynce, cośmy jedli, trochę wina radzi:
„Kieliszek jeden, drugi, zdrowiu nie zawadzi,
A zwłaszcza, kiedy wino wytrawione,* czyste“.
Przystajem na takowe prawdy oczywiste.
Idą zatem dyskursa* tonem statystycznym*
o O miłości ojczyzny, o dobru publicznem,
O wspaniałych projektach, mężnym animuszu;
Kopiem góry dla srebra i złota w Olkuszcu,*
Odbieramy Inflanty i państwa multańskie,*
Liczymy owe sumy neapolitańskie,*
5 Reformujemy państwo, wojny nowe zwodzimy,*
Tych bijem wstępnym bojem, z tamtymi się godzimy,
A butelka nieznacznie jakoś się wysusza.
Przyszła druga. A gdy nas żarliwość porusza,
Pełni pocięch, że wszyscy przeciwnicy legli,
30 Trzeciej, czwartej i piątej aniśmy postrzegli.
Poszła szósta i siódma, za niemi dziesiąta.
Naówczas, gdy nas miłość ojczyzny zaprzęta,
Pan Jędrzej, przypomniawszy żórawińskie klęski,*
Nuż w płacz nad królem Janem. — „Król Jan był
[zwycięski!“ —
55 Krzyczy Wojciech. — „Nieprawda!“ — A pan Jędrzej
[płacze.
Ja, gdy ich chcę pogodzić i rzeczy tłumaczyć,
Pan Wojciech mi przymówił: „Słyszysz waść“,* mi
[rzecze.
— „Jak to: *waść!* Nauczę cię rozumu, człowiecze!“
On do mnie, ja do niego, rwiemy się zajadli,
60 Trzyma Jędrzej. Na wrzaski służący przypadli...

Nie wiem, jak tam skończyli zwadę naszą wielką,
 Ale to wiem i czuję, żem wziął w łeb butelką.
 Bogdaj w piekło przepadło obrzydłe pijaństwo!
 Cóż w niem? Tylko niezdrowie, zwady, grubijaństwo.

65 Oto profit:* nudności i guzy i plastry.

— Dobrze mówisz, podlej to zabawa hałustry,
 Brzydzi się niem człek prawy, jako rzeczą sproszą:
 Z niego zwady, obmowy nieprzystojne rosną,
 Pamięć się przez nie traci, rozumu użycie,

70 Zdrowie się nadweręża i ukraca życie.

Patrz na czleka, którego ujęła moc trunku:
 Człowiekiem jest z pozoru, lecz w zwierząt gatunku
 Godzien się mieścić, kiedy rozsądek zaleje
 I w kontr* naturze postać bydlęcą przywdzieje.

75 Jeśli niebios zdarzenie wino ludziom dało
 Nato, aby użyciem swoim orzeźwiało,
 Użycie darów bożych powinno być w mierze.
 Zawstydza pijanice nierozumne zwierzę,
 Potępiają bydlęta niewstrzymałość naszą,

80 Trunkiem według potrzeby gdy pragnienie gaszą,
 Nie biorą nad potrzebę; człek, co niemi gardzi,
 Gorzej od nich gdy działa, podlejszy tem bardziej.

Mniejsza — guzy i plastry: to zapłata zbrodni;
 Większej kary, obelgi takowi są godni,

85 Co w dzikim zaślepieniu, występni i zdroźni,
 Rozum, który człowieka od bydlęcia różni,
 Śmiaż za lada przyczyną przytępiać lub tracić.
 Jakiż zysk taką szkodę potrafi zapłacić?

Jaka korzyść tak wielką utratę nadgrodzi?

90 Zła to radość, mój bracie, po której żal chodzi.

Ci, co się na takowe nie udają zbytki,
 Patrz, jakie swej trzeźwości odnoszą pożytki:
 Zdrowie czerstwe, myśl u nich wesoła i wolna,
 Moc i rażność niezwykła i do pracy zdolna,

Majątność w dobrym stanie, gospodarstwo rządne,
 Dostatek na wydatki potrzebnie rozsądne:
 Te są wstrzemięźliwości zaszczyty, pobudki,
 Te są. — Bądź zdrow! — Gdzież idziesz? — Napiję
 [się wódki.

Satyra VII.

PRZESTROGA MŁODEMU.

Wychodzisz na świat, Janie; przy zaczęciu drogi
 Żądasz zdania mojego i wiernej przestrogi;
 Dam, na jaką się może zdobyć moja możność,
 W krótkich ją słowach zamknę: Miej, Janie, ostroż-
 [ność!

Wchodzisz na świat, krok pierwszy stawić nie jest
 [snadno,
 Zewsząd cię zbójcy, zdrajcy, filuty* opadną;
 Zewsząd łowcy przebiegli, kształtną biorąc postać,
 Będą czuwać, jakby cię w sidła swoje dostać;
 Wpadniesz, jeśli się pierwej dobrze nie uzbroisz.
 Ślusznie się więc twych kroków pierwiastkowych*
 [boisz.

Rzadki na świat przychodziień, któryby obfito
 Nie zapłacił na wstępie oszukania myto.*

Chybaż się, nie żebyś grzeszył zbyt niem ufaniem,
 Wiedząc, że ostrożność; Piotr szedł za jej zdaniem,
 W niej* się drogi trzymał i tak kroki zmierzał,
 Nie zbyt ufiał, ani nie dowierzał,
 Nie śpieszył i chociaż podejścia nie szukał,
 Nie szedł drogą pocziwych, filutów oszukał.
 Jak to? — Tak, jak ślepy; ten, gdzie się obraca,

20 Nim stąpi, kijem pierwej bezpieczeństwa maca.
Miej się na ostrożności, nikt cię nie oszuka.

Znajdziesz Pawła na wstępie, co przychodniów
[szuka;

65 Stary to mistrz i profes* w filutów zakonie,
Zna on nietylko panów, ale psy i konie,
25 Układa się i lasi, powierzchownie grzeczny,
Z miny, z gestów poczciwy, uprzejmy, stateczny,
Temu rady dodaje, z tym się towarzyszy,
70 Tamtemu niby zwierza, co od drugich słyszy.
Trwożny, czy kto nie patrzy, czy kto nie podsłucha,
30 Zawzdy* ma coś w rezerwie i szepcze do ucha,
Rai, strzeże, poznaje i godzi i różni;
Przeszli przez jego ręce szlachetni, wielmożni,*
75 Przeszli, a z tych, co zdradnie całował i ściszał,
Żadnego nie wypuścił, żeby co nie zyszał.

35 Znajdziesz po nim Macieja, co już resztą goni,
Przechodzi dotąd wszystkich wytwornością koni,
80 Ekwipaż* po angielsku, z francuska lokaje,
A choć do dalszych zbytków sposobu nie staje,
Choć nikt borgować* nie chce, przykrzą się dłużnicy,
40 Przecież Maciej paradnie jedzie po ulicy,
Przecież laufry* przed końmi, murzyn za karytą.
85 Chcesz wiedzieć tajemnicę przed światem ukrytą?
Nauczysz się, bylebyś tym szedł, co on, torem,
Bylebyś się pożegnał z cnotą i honorem,
45 Bylebyś czoło stracił, dojdiesz przedsięwzięcia.
Zbądź się wstydu, a język trzymaj od najęcia,
90 Czołgaj się, a gdy podłość rozpostrzesz najdalej,
Dokażesz, że przed tobą będą się czołgali.
Zyskasz korzyść niecnotą; ale to zysk podły;
50 Nie temi prawe szczęście obwieszcza się źródlę.*
Strzeż się więc takich zdobycz,* co czynią zelżywym.

- Jesteś w wiosnie młodości, w tym wieku szczęśliwym,
 Co do wszystkiego zdalny. Do użycia wzywa
 Rozkosz, miła z pozorów, w istocie zdradliwa,
 55 Uwdzięcza bite ślady;* lecz, choć mile pieści,
 Kładzie żółć przy słodocy, ciernie z kwiaty mieści,
 Omamia nieostrożnych zdradnemi kompanij.*
 Będiesz na pierwszym wstępie uprzejmie wezwany
 Od rzeszy grzeczno-modnej, rozpustnie wytwornej;
 60 Tam się nauczysz w szkole przebiegłej, wybornej,
 Jak grzecznie rozposażyc* zbiory przodków skrzętne,
 A ślady wspaniałości stawiając pamiętne,
 Niesłychanemi zbytki i treścią rozpusty
 Zawstydzasz marnotrawców i dziwić oszusty.
- 65 Nauczysz się: jak prawom można się nie poddać,
 Jak dostać, kiedy nie masz, — dostawszy, nie oddać,
 Jak zwodzić zaufanych, a śmiać się z zwiedzionych,
 Jak w błędzie utrzymywać sztucznie omamionych,
 Jak się udać, gdy trzeba, za dobrych i skromnych,
 70 Jak podchlebiać przytomnym, śmiać się z nieprzy-
 [tomnych,
 Jak cnoć, gdzie ją znajdziesz, dać zelżywą postać,
 Jak deptać wszystkie względy, byle swego dostać,
 Jak, wzięwszy grzeczną tonu modnego postawę,
 Dla żartu dowcipnego szarpać cudzą sławę,
 75 Jak się chlubić z niecnoty, a w wyrazach sprośnych
 Mieszać fałsz z zuchwałością w triumfach miłosnych.
 Taka to nasza młodzież! Po skażonej wiosnie
 Jaki plon, jaki owoc w jesieni urosnie?
 Rzuć okiem na Tomasza! Słaby, wynędzniały,
 80 Dwudziestoletni starzec. Poszły kapitały,
 Poszły wioski, miasteczka, pałace, ogrody,
 Jęczy nędzarz, a pamięć niepowrotnej szkody
 Truje resztę dni smutnych, co je wlecze z pracą;
 Taka korzyść rozpusty, tak się zbytki płacą.

85 Uszedłeś marnotrawców, wpadniesz w otchłań nową.
 Ci to są, co z romansów zawróconą głową,
 Bohatryry miłosne, * żaki teatralni, *
 Trawią wiek u nóg bogiń przy ich gotowalni. *
 Westchnienia ich kunsztowne do Filidów modnych, *
 90 Koloandry * w afektach wiernych a dowodnych
 Jęczą nad srogim losem; a boginie cudne,
 Raz uprzejme, drugi raz dzikie i obłudne,
 Czy się zechcą nasrożyć, czy wdzięcznie uśmiechać,
 Dają im tylko wolność rozpaczać i wzdychać.

95 Strzeż się matni zdradliwych, w które płochych
 [mieści

Zbyt czuły na podstępny zawzdy kunszt niewieści;
 Strzeż się sidła powabnych, w które młodzież wabia;
 Choć sztuką zdradę skryją, pęta ujedwabia,
 Przecież w nich wolność ginie, * czas się drogi traci,
 100 Zysk wdzięcznych sentymentów w cnoty nie bogaci;
 A Filida tymczasem, gdy ją statek smuci,
 Dla nowego Tyrsysa * dawnego porzuci.

Skacz ze skały, w miłosnych pętach niewolniku,
 Albo, siadłszy w zamysłach przy krętym strumyku,
 105 Gadaj z echem, płaczącem na płonne nadzieje;
 Twoja Filis tymczasem z głupiego się śmieje.
 Niemasz tego w romansach, — ale jest na jawie;
 Ktokolwiek się tej płochy poświęcił zabawie,
 Nie inszą korzyść żądań zniewieściałych zyska,
 110 Czyli politowania wart, czy pośmiewiska,
 Niech boginie osądzą. — Ty zważ, co cię czeka.
 Boginie są, mój Janie; czcij je, lecz zdaleką.

— Nie, żebyś był odludkiem; znajdziesz nawet
 [w mieście,

Co umysł mając męski, powaby niewieście,
 115 Szacowne bardziej cnotą, niż blaskiem urody,
 Mimo zwyczaj powszechny, mimo przepis mody,

- Śmiać pełnić obowiązki, a proste Sarmatki,
 Są i żony pocziwe i starowne* matki:
 Romans je w obowiązkach nigdy nie rozgrzysza.
 120 Z takich gniazd, jeśli znajdziesz, szukaj towarzysza!
 I znajdziesz. Niech odszczeka, co je trzy rachował.*
 Nie będę ja zbyt ostrą satyrą brakował,*
 Są, a często, choć pozór przeciwnie obwieszcza,
 W uściech* płochość, a cnota w sercu się umieszcza.
 125 Wojciech, mędrzec ponury, łapie młodzież żywą,
 A najeżony miną poważnie żarliwą,
 Nową rzeczy postawą gdy dziwi i cieszy,
 Same wyroki głosi zgromadzonej rzeszy.
 Za nic dawni pisarze, stare księgi — fraszki,
 130 Dzieła wieków — to płonne u niego igraszki;
 Filozof, jednym słowem, i miną i cerą,
 Unosi się nad podłgą gminu atmosferą,
 Depce miałość uprzedzeń, a dając, co nie ma,*
 Stwarza nowy rząd rzeczy i wiary systema.*
 135 Zdaleka od tej szkoły, zdaleka, mój Janie!
 Powabne tam jest wejście, wdzięczne przywitanie,
 Ale powrót fatalny. Zły to rozum, bracie,
 Co się na cnoty, wiary zasada utracie.
 Ochełznaj dumne zdania pokory munsztukiem,*
 140 Wierz, nie szperaj, bądź raczej cnotliwym nieukiem,
 Niż mądrym, a bezbożnym. Tacy byli dawni,
 Równie, a może więcej, naukami sławni,
 Przodki twoje pocziwe,* co Boga się bali.
 Co mogli, co powinni, oni roztrząsali,
 145 Umieli dzielić w zdaniu, o czym sądzić można,
 Od tego, w czem nauka próżna i bezbożna.
 Naco rozum, dar Boży, jeśli bluźni dawcę? *
 Mijaj, Janie, bezbożnych maksym* prawodawcę,
 Mijaj mądrość nieprawą. Ta niech tobą rządzi,
 150 Co do cnoty zaprawia; w nauce nie błądzi,

Co prawe obowiązki bezwzględnie okryśla,
 Co zna ludzką ułomność, w zdaniach nie wymyśla,
 Co cię łącząc z poczciwym, staropolskim gminem,
 Nie każe ci się wstydzic, żeś chrześcijaninem.

Satyra VIII.

ŻONA MODNA.

A ponieważ dostałeś, coś tak drogo cenił,
 Winszuję, panie Pietrze, żeś się już ożenił.

— Bóg zapłać! — Cóż to znaczy? Oziębłe dziękujesz?
 Alboż to szczęścia swego jeszcze nie pojmujesz?

5 Czyliż się już sprzykrzyły małżeńskie ogniwa?

— Nie ze wszystkiem; luboć to zazwyczaj tak bywa,
 Pierwsze czasy cukrowe. — Toś pewnie w goryczy?

— Jeszcze!... — Bracie! trzymaj więc, coś dostał
 [w zdobyczy.

Trzymaj skromnie, cierpliwie, a milcz tak, jak drudzy,

10 Co to swoich małżonek uniżeni słudzy,

Z tytułu ichmościowie, dla oka dobrani,

A jejmość tylko w domu rządczyna* i pani.

Pewnie może i twoja? — Ma talenta* śliczne:

Wziąłem po niej w posagu cztery wsie dziedziczne,

15 Piękna, grzeczna, rozumna. — Tem lepiej! — Tem
 [gorzej!

Wszystko to na złe wyszło i zgubi mnie wspaniałe;*
 Piękność, talent, wielkie są zaszczyty niewieście,

Cóż po tem, kiedy była wychowana w mieście.

— Alboż to miasto psuje? — A któż wątpić może?

20 Bogdaj to żonka ze wsi! — A z miasta? — Broń Boże!
 Złem tuszył, skorom moją pierwszy raz obaczył;

Ale, żem to, co postrzegł, na dobre tłumaczył,

Wdawszy się już, a nie chcąc dla damy ohydy,
Wiejski Tyrsys, wdychałem do mojej Filidy.*

25 Dziwne były jej gesta i misterne wdzięki,
A nim przyszło do ślubu i dania mi ręki,
Szliśmy drogą romansów; a czym się uśmiechał,
Czym się skarżył, czy milczał, czy mówił, czy wdychał,
Widziałem, żem niedobrze udawał aktora:

30 Modna Filis gardziła sercem domatora.*
I ja byłbym nią wzgardził; ale punkt honoru,
A czego mi najbardziej żal, ponęta zbijoru,
Owe wioski, co z memi graniczą, dziedziczne,
Te mnie zwiodyły, wprawiły w te okowy śliczne.

35 Przyszło do intercyzy.* Punkt pierwszy: że w mieście
Jejmość przy doskonałej francuskiej niewieście,
Co lepiej (bo Francuzka) potrafi ratować,
Będzie mieszkać, ilekroć trafi się chorować.

Punkt drugi: chociaż zdrowa, czas na wsi przesiedzi,
40 Co zima jednak miasto stołeczne odwiedzi.

Punkt trzeci: będzie miała swój ekwipaż* własny.
Punkt czwarty: dom się najmie wygodny, nieciasny:
To jest, apartamenta paradne dla gości,
Jeden ztyłu dla męża, z przodu dla jejmości.

45 Punkt piąty: A broń Boże! — Zląkłem się! —
[A czego?

— „Trafia się, — rzekli krewni — że z zdania wspól-
nego,

Albo się węzeł przerwie, albo się rozłączy“.

— „Jaki węzeł?“ — „Małżeński“. — Rzekłem: „Ten
[śmierć kończy“.—

Rozśmieli się z wieśniackiej przytomni prostoty.

50 I tak, płacąc wolnością niewczesne zaloty,
Po zwyczajnych obrządkach, rzecz poprzedzających,
Jestem wpisany w bractwo braci żałujących.

- Wyjeżdżamy do domu. Jejmość w złych humorach:
 — „Czem pojedziem?“ — „Karetą“. — „A nie na
 [resorach?“
- 55 — Daliż ja po resory.* Szczęściem kasztelanic,
 Co karetę angielską sprowadził z zagranic,
 Zgrał się co do szeląga.* Kupilem. Czas siadać.
 Jejmość słaba. Więc podróż musimy odkładać.
 Zdrowsza jejmość, zajeżdża angielska kareta.
- 60 Siada jejmość, a przy niej suczka faworyta,*
 Kładą skrzynki, skrzyneczki, woreczki i paczki:
 Te od wódek pachnących,* tamte od tabaczki,
 Niosą pudło kornetów,* jakiś kosz na fanty;*
 W jednej klatce kanarek, co śpiewa kuřanty,*
- 65 W drugiej sroka; dla ptaków jedzenie w garnuszku;
 Dalej kotka z kocięty* i mysz na łańcuszku.
 Chcę siadać, niemasz miejsca: żeby nie zwlec drogi,
 Wziąłem klatkę pod pachę, a suczkę na nogi.
 Wyjeżdżamy szczęśliwie. Jejmość siedzi smutna,
- 70 Ja milczę, sroka tylko wrzeszczy rezolutna.
 Przerwała jejmość myśli: — „Masz waćpan kucharza?“
 — „Mam, moje serce!“ — „A pfe, koncept z kalen-
 [darza:*
- „*Moje serce!* Proszę się tych prostactw oduczyć“. —
 Zamilkłem. Trudno mówić, a dopieroż mruczyć!
- 75 Więc milczę. Jejmość znowu o kucharza pyta:
 — „Mam, mościa dobrodziejko“. — „Masz waćpan
 [stangryta?“*
 — „Wszak nas wiezie“. — „To furman! Trzeba od
 [parady
 Mieć inszego. Kucharza dla jakiej sąsiady
 Możesz waćpan ustąpić“. — „Dobry!“ — „Skąd?“ —
 [„Poddany“.
- 80 — „To musi być zapewne nieoszacowany,
 Musi dobrze przypiekać reczuszki,* łażanki,

Do gustu pani wojskiej, panny podstolanki!*

Ustąp go waćpan: przyjmą pana Matyjasza,

Może go i ksiądz pleban użyć do kiermasza;*

85 A pasztetnik?“ — „Umiął-ci i pasztety robić“.

— „Wierz mi waćpan, jeżeli mamy się sposobić

Do uczciwego życia, weźże ludzi zgodnych,

Kucharzy cudzoziemców, pasztetników modnych!

Trzeba i cukiernika. Serwis zwierciadlany*

90 Masz waćpan i figurki piękne z porcelany?“

— „Nie mam“. — „Jak to być może? Ale już rozu-
[miałem]

I, lubo jeszcze trybu wiejskiego nie umiem,

Domyślam się: na wety* zastawiają półki,

Tam w pięknych piramidach krajanki,* gomółki,*

95 Tatarskie ziele w cukrze, imbir chiński w miodzie,*

Zaś ku większej pociesze razem i wygodzie

W ładunkach bibułowych kmin kandyzowany,*

A na wierzchu toruński piernik połączany.

Szkoda mówić: to pięknie, wybornie i grzecznie

100 Ale wybacz mi, waćpan, że się stawię sprzecznie;

Jam niegodna tych parad, takiej wspaniałości!“ —
Zmilczałem. Wolno było żartować jejmości.

Wjeżdżamy już we wrota, spojrzała z karety:

— „A pfe, mospanie! Parkan! Czemu nie sztakiety“*?

105 Wysiadła, a z nią suczka i kotka i myszka.

Odepchnęła starego szafarza* Franciszka, ✓

Łzy mu w oczach stanęły, jam westchnął. W drzwi
[wchodzi.

— „To nasz ksiądz pleban“. — „Kłaniam“. — Zmar-
[szczył się dobrodziej.

— „Gdzie sala?“ — „Tu jadamy“. — „Kto widział
[tak jadać!

110 Mała izba: czterdziestu nie może tu siadać“. —

Aż się wezdrgnął* Franciszek, skoro to wyrzekła,

- A klucznica natychmiast ze strachu uciekła.
 Jam został. Idziem dalej. — „Tu pokój sypialny“.
 — „A pokój do bawienia?“ — „Tam, gdzie i jadalny“.
 115 — „To być nigdy nie może! A gabinet?“ — „Dalej.
 Ten będzie dla waćpani, a tu będziemy spali“.
 — „Spali? Proszę, mospanie, do swoich pokojów!
 Ja muszę mieć osobne od spania, od strojów,
 Od książek, od muzyki, od zabaw prywatnych,
 120 Dla panien pokojowych, dla służebnic płatnych.
 A ogród?“ — „Są kwatery z bukszpanu, ligustru“.*
 — „Wyrzucić! Nie potrzeba przydatniego lustru.*
 To niemczyzna! Niech będą z cyprysów gaiki,
 125 Tu kiosk, a tu meczecik, holenderskie wanny,*
 Tu domek pustelnika, tam kościół Diany,* —
 Wszystko, jak od niechcenia, jakby od igraszki;
 Belwederek* maleńki, klateczki na ptaszki,
 A tu słowik miłośnie szczebiocze do ucha,
 130 Synogarlica jęczy, a gołąbek grucha,
 A ja sobie rozmyślam pomiędzy cyprysy
 Nad nieszczęściem Pameli albo Heloisy...“*
 Uciekłem, jak się jejmość rozpoczęła zżymać,
 Już też więcej nie mogłem tych bajek wytrzymać,
 135 Uciekłem. Jejmość w rządy. Pełno w domu wrzawy,
 Trzy sztafety* w tygodniu poszło do Warszawy;
 W dwa tygodnie już domu i poznać nie można!
 Jejmość w planty* obfita, a w dziełach przemożna,
 Z stołowej izby balki* wyrzuciwszy stare,
 140 Dała sufit, a na nim Wenery* ofiarę.
 Już alkowa złocona w sypialnym pokoju,
 Gipsem wymarmurzony* gabinet od stroju.
 Poszły słoiki z apteczki, poszły konfitury,
 A nowem dziełem kunsztu i architektury
 145 Z półek szafy mahoni, w nich książek bezliku,

- A wszystko po francusku; globus na stoliku,
 Buduar szklni się złotem, pełno porcelany,
 Stołki marmurowe, zwierciadlane ściany.
 Zgoła przeszedł mój domek warszawskie pałace,
 150 A ja w kącie, nieborak, jak płaczę, tak płaczę.
 To mniejsza! Lecz gdy hurmem zjechali się goście,
 Wykwintne kawalery i modne imoście,
 Bal, maszki,* trąby, kotły,* gromadna muzyka,
 Pan szambelan* za zdrowie jejmości wykrzyka,
 155 Pan adjutant* wypija moje stare wino,
 A jejmość, w kącie siedząc z panią starościna,*
 Kiedy się ja uwijam, jako jaki sługa,
 Coraz na mnie ogląda, śmieje się i mruga.
 Po wieczery fejerwerk.* Goście patrzą z sali.
 160 Wpadł szmermel* między gumna... stodoła się pali!
 Ja wybiegam, ja gaszę, ratuję i płaczę,
 A tu brzmią coraz głośniejsze wiwat trębacze.
 Powracam zmordowany od pogorzelska,
 Nowe żarty, przymówki, nowe pośmiewiska.
 165 Siedzą goście, a coraz więcej ich przybywa,
 Przekładam zbyt ni ekspens;* jejmość zapalczywa,
 Z swojemi czterma wsiami odzywa się dwornie.
 — „I osiem nie wystarczy!“ — przekładam pokornie.
 — „To się wróćmy do miasta!“ — Zezwoliłem: jedziem
 Już tu od kilku niedziel zbyt kujem i siedziem.
 170 Już... ale dobrze mi tak, choć frasunek bodzie;
 Cóż mam czynić? Próżny żal, jak mówią, po szkodzie.

Satyra IX.

ŻYCIE DWORSKIE.

Joachimie! Już młodość porywczą uciekła
 I wieku dojrzałego już pora dociekła,

Ta pora, w której żądze słabiej zaczynają.
Strawiłeś lata twoje między dworską zgrają.

- 5 Zrazu młodzian, dojrzałszy potem, profes* teraz,
Zyskujący, zdradzony, oszukany nieraz,
Zgoła dworak.* Więc naucz, świadom znamienicie,
Na czem zawisło, jakie u dworu jest życie?
Milczysz? Znać, żeś jest dworak. Ja, wieśniak,
[opowiem.
- 10 Najprzód trzeba te rzeczy brać zlekka, albowiem
Obraziłbym i wielu, gdybym prawdę szczerą
Objawiał, a nie zwykłą dworom manijerą.
Grzeczność talent nielada, ten rad w dworach gości,
Ten kształci oświecone jasne wielmożności,
15 Ten jest cechą każdego, co się dworu ima,
Co pozoru ma nazbyt, a istoty nie ma,
Zgoła, co jest dworakiem.. Panie Joachimie,
Powiedz, co tam w ohydzie, a co tam w estymie?*
- 20 — Cnota.— Waszmość żartujesz. Kunsztem wielorakim
Umiałeś żyć u dworu i jesteś dworakiem,
A ja prostak; a przecież chciałbym z tego toru
Coś pojąć i określić, jak żyją u dworu.
Żłem się udał, daremniem staranie postradał:
A któż się u dworaków o prawdzie wybadał?
- 25 Więc, coś nie opowiedział, choć wiesz, a wiesz ściśle,
Ja, co nie wiem, na domysł powiem i okryślę.
Dwór jest to wybór ludzi, tak mówi świat grzeczny,
Ale świat pospolity zdaniu temu spreczny.
Kto z nich lepiej osądził? Grzeczny mówi wdzięcznie:
- 30 Cnotę, dowcip, talenta, umieszczone zręcznie,
Dwór najlepiej obwieszcza. Świat prosty a szczerzy,
Jak z lupin, człeka łuszcząc z dobrej manijery,
Gdy nie patrzy, kto czyni, lecz, o co rzecz chodzi,
Wszystko zwie po imieniu: Piotr kradł, więc Piotr
[złodziej].

- 35 — To prawda, lecz niegrzeczna, wyraz zbyt dosadnie.*
 — Jakże to pięknie nazwać, kiedy Piotr okradnie?
 Można prawdę powiedzieć, ale tonem grzecznym:
 „Piotr się wślawił w rzemiośle trochę niebezpiecznem,
 Piotr zażył, a nie swoje,* kunsztownie pożyczyl“ —
 40 Zgoła tyle sposobów grzecznych będziesz liczył,
 Tak fałsz będziesz uwieńczył, do prawdy sposobił,
 Że na to wreszcie wyjdzie: Piotr kradł, dobrze zrobił.

Fałsz grzeczny to styl dworów i moneta w kursie,*
 Wszędzie on się tam mieści, w dziełach i w dyskursie,
 45 I choć naksztalt liczmanów* z siebie nic nie waży,
 Nadali mu panowie walor do sprzedaży.

Więc ten fant wielce zdatny i każdy go chowa;
 Stąd grzeczne oświadczenia, stąd pieszczone słowa,
 Stąd ostrożna nienawiść i podejścia sztuczne,
 50 Stąd łaski, oświadczenia, łaknącym nietuczne,*
 Stąd zgoła wszystko pozór, a mało istoty,
 Fałszywe słowa, dzieła, dobrodziejstwa, cnoty,
 Stąd... ale dość już tego. Chciwy o puściznę,
 Wlecze się Piotr z poranku na dzienną pańszczyznę.
 55 Uprzedził go Mikołaj. Ściskają się oba:

— „Jak się masz, przyjacielu? Jak ci się podoba
 Dzień dzisiejszy?“ — „Pogodny“. — „Cieszę się“. —
 [„Ja wzajem“.

Idzie dyskurs uprzejmy zwykłym obyczajem.

Już się sobie zwierzyli, o czym i nie myślą.

- 60 Więc obcych wizerunki malują i kryślą.
 „Jan?“ — „To oszust“. — „Bartłomiej?“ — „To
 [szuler* wierutny“.
 „Jędrzej?“ — „Mędrek“. — „Wincenty?“ — „Dziwak
 [bałamutny“.
 „Franciszek?“ — „On ma rozum tylko przy kie-
 [liszku“. —
 Wchodzi... Aż ci do niego: „Witajże, braciszku!“

- 65 A braciszek, co właśnie z nich czynił igrzyska:
— „Witajcież, kochankowie!“ — Całuje i ściska.
Już ciżba, ci w dyskursach, ci szepcą do ucha,
Ten niby z drugim gada, a trzeciego słucha,
Tamten łże, a, co słucha, łączemu nie wierzy.
- 70 Tomasz stoi, a zboku układa i mierzy:
Jędrzej mu nie do kroju,* więc Jędrzej ladaco;
Stawia sidła, a dzienną niezwałtony pracą,
Patrzy w ciżbę, gdzie natrzeć; jakoż się już wtłoczył,
Już świeżego wśród* zgrai domatora* zoczył,
- 75 Już przyjaciel serdeczny, sekretów się zwierza,
A na znak poufałych afektów przymierza
Zmyślił piękną nowinę, szeptając do ucha:
„Ten już sprzedał, co kupić“. Wieść nielada grucha!
Dopieroż w politykę. — Nim pan wszedł do sali,
- 80 Już jedne państwa znieśli, drugie rozebrali:
Jędrzej zyskał Neapol za królową Bonę,
Marek Ojcu Świętemu darował Lizbonę,
Niemasz Turków, rwą Persy, strach koło Japonów.
Drzwi się znagła otwarły. Aż tysiąc ukłonów!
- 85 Wchodzi pan. Już umilkła świegotliwa zgraja,
Każdy się inszym kształtem łasi i przyczaja.
Każdy patrzy na pana, a z wzroku docieka,
Czego albo się chroni, albo na co czeka.
Wszystkie się usta śmieją, ciągną wszystkie szyje,
- 90 Ten się pcha, ten potraça, ten się, jak wąż, wije,
Wszyscy na to, kogoby pan gestem oznaczył.
Spojrzał pan na Szymona, dniem dobrym uraczył:
Ażci Szymon w promieniach śmieje się i mruga.
Jan go kocha serdecznie, Piotr najniższy sługa,
- 95 Bartłomiej go uwielbia, a Krzysztof go ściska,
Wszyscy hurmem do niego zdaleka i zbliśka,
A Szymon, pełen wdzięków i niby pokorny,
Mając zaraz na sprzedaż uśmiech i gest dworny,

Tym go daje w dwójnasób, a tym przez połowę;
 100 Łapią w lot, a już szczęścia stąd biorąc osnowę,
 Ten, który trzema słowy Szymona się szczyił,
 Gardzi tym, który tylko półtora uchwycił.

Piotr dostał pół uśmiechu, Jędrzej ćwierć spojrzenia.
 Szczęśliwy, kto z przyjaznej fortuny zdarzenia
 105 Tyle zyskał, czekając przez niejeden tydzień,
 Że wypadł z ust Szymona dla niego „dobrydzień“.
 I niepróżno, bo mniejszych choć fawor nie szczyci,
 Są z łaski faworytów* wice-faworyci;
 Urząd to niewysoki, lecz przecie wygodny,
 110 A przemyśl dworów, zawsze* w kunszta nowe płodny,
 Dzieląc fawor, jak wilgoć w drzewie przez zawiązki,*
 Z pnia w konary, z konarów przesącza w gałązki.

O barwie faworytów* niech się nikt nie pyta;
 Poznać z miny zuchwalej sługę faworyta.
 5 Choć nierówne teatrum*, gdzie są umieszczeni,
 Co pan w izbie, to służdy dokazują w sieni.

Paweł, co w dworskiej służbie lat strawił trzydzieści,
 Śwista z szpakiem ministra, z psem się jego pieści,
 Podchlebuję lokajom, z lauframi* się wita,
 120 Dobrze mu się też każda nadaje wizyta;
 Jemu szwajcar* otwiera drzwi z wdzięcznym uśmie-
 [chem,

Jemu lokaje służyć gotowi z pośpiechem,
 A, co większa, ów pański strzelec poufały
 Raczy słuchać te, co mu opiewa, pochwały;
 125 Nawet jejmość (nie jejmość, jak to pierwej zwali
 Ci, co zprosta tak pańskie żony mianowali),
 Ale jejmość afektów, jejmość wdzięcznej chęci,
 Jejmość miłosno-władna na dowód pamięci
 Uszczypnęła go w ramię. Kontent, głodny czeka,
 130 Już ujrzał perspektywę szczęścia, choć zdaleka.

Zyskał: przez garderobę wchód do jegomości.

W pierwiastkach* nieświadomy Rzym praktyk
[faworu,

Stawiał cnoty przysionek przed domem honoru.

Wkrótce bowiem skutecznej łaskę uprzejmości

135 Przyszły pany, upadły szacowne świątnice,*

A przybytków fortuny dumne okolice

Objął przysionek podchlebstw, matactwa i datków.

Otóż dwór, Joachimie, z skutków i zadatków!

Temi ścieżki* iść musi, kto dworu się trzyma.

140 Wsi swobodna! Szczęśliwy, kto ciebie się ima.

Niekształtne twoje zyski, prawda, ale trwałe;

Niech dwór stawia złudzoną widoki wspaniałe,

Niechaj cieszy nadzieją, niżli się ta ziści,

Lepsze małe, lecz pewne, wieśniackie korzyści.

Satyra X.

PAN NIEWART SŁUGI.

I wziął tylko pięćdziesiąt. — Wieleż miał wziąć? —

[Trzysta:

Tak to z dobrego pana zły sługa korzysta.

— A za cóż te pięćdziesiąt? — Psa trącił. — Cóż

[z tego?

— Ale psa faworyta jegomościwego.*

5 — Prawda, wielki kryminał, ale i plag wiele.*

— To łaska, że pięćdziesiąt. — I nieprzyjaciele

Taką łaskę wyświadczą. — On najlepszy z panów,

On sto plag nigdy nie dał. — Mów lepiej z tyranów,

Co dom czynią katownią, a na płacz nieczuli

10 Z wnętrzości się człowieczych ku sługom wyzuli.*

Ten, co, gdy był sam sługą, dobre miewał pany,

Porzuciwszy niedawno podle pasamany,*
Co się niegdyś pokornie nazywał Maciejem,
Dziś jest jasnie wielmożnym mości dobrodziejem.
15 Z za karety, gdzie stawał,* przesiadł się w karetę,
W mundur barwę zamienił,* a nader obfite
Mając zacności swojej próby oczywiste,
I herb znalazł i przodków i panegirystę.*

Niech ziółko w krzaczek idzie, choćby w dąb urosło;
20 Wolno igrać fortunie, jej to jest rzemiosło;
Cudotworna, na krzesła przerabia warsztaty.*
— Maciej chłop. — I cóż z tego? Ale, że bogaty,
Maciej szlachcic. — Niech będzie, ja nie chcę kaduka.*
— Ale Maciej łakomy i złych zysków szuka;
25 Nie pracą, lecz podejściem majątność pomnożył,
Ale nie kładł, gdzie trzeba, wziął, gdzie nie położył;
Ale Maciej niewdzięczny tym, u których służył,
Ale Maciej bogactwa na złe tylko użył,
Ale Maciej nieludzki: to satyra karze.
30 Nie dba ona, kto w jakiej zostaje maszkarze,*
Odrzuca czczą wielmożność, a, gdy z chłostą czeka,
Nie szlachcica, nie chłopca ściga, lecz człowieka.

Śpi jegomość w południe, choć pracy nie użył,
Nie śpi Marcin, noc całą i oka nie zmrzył:
35 Wolno panom i nadto zbytek im nie wadzi,
Choć mało, nie godzi się ubogiej czeladzi.
Obudził się jegomość. Marcin, co czuł* pilnie,
Krząta się, chce, jak może, dogodzić usilnie...
Nadaremne starania! Któż panom dogodzi?
40 Jak legł, tak wstał niekontent jegomość dobrodziej:
Wszystko mu nie do gustu; noc na kartach strawił,
Wszystko źle; zgrał się, wczoraj klejnoty zastawił.
Przyszedł kupiec z rejestrem,* termin przypomina;
Trzeba oddać, — a niemasz: sto plag dla Marcina!

- 45 Placze w kącie, — więc krnąbrny, po plagach się
 [schował, —
 Dali drugie w dwójnasób, za co nie dziękował,*
 Więc dziękuje, a płacze; opłonał* pan przecie,
 I Marcin, że po drugich nie przyszły i trzecie.
- Katów waszych, nie panów zjadłości igrzyska,
 50 Nędzni! Bydlęta z pracy, a sługi z nazwiska!
 I płakać wam nie wolno, mówić jeszcze gorzej,
 Przyjdzie kara za słowem okrutna tem sporzej.*
- Paweł, skąpy na czeladź, na zbytki utratny,*
 Za to, że od pół roku służący niepłatny
 55 Prosił go o posiłek, łaknący czas długi,
 Dał plag dwieście za strawne, a sto za zasługi.
 Hojny pan! Stema* karze, a płaci dziesiątkiem.
 Nieźle zapomożony sługa takim wziętkiem,
 Milczy, a widząc, że się nie doprosi snadnie,
 60 Co widocznie nie zyskał, pocichu ukradnie.
 Zasmakuje rzemiosło, ażci złodziej w domu.
 Zaprawił się na małej kwocie pokryjomu,
 Pójdzie dalej; z początku trwożny i przelekły,
 Ośmieli się; już kłódki, już zawiasy pękły;
- 65 Skradł skarbiec, zniknął z oczu, a odmienny stanem,
 Przez kradzież (jak to teraz) zostanie i panem.
 — A któż to teraz okradł? — Nie odpowiem snadnie,
 Raczej pytaj, mój bracie, kto teraz nie kradnie.
 Stracił ten kunszt odrazę, przemyślnych oświeca,
 70 Dla głupich, dla ubogich tylko szubienica;
 Inaczej o tych rzeczach świat mądry rozumie,
 Nie karzą, że kto okradł, lecz że kraść nie umie.
 Ale to nie o sługach. Zwyczajne u dworu
 Są stopnie: jedne zysku, a drugie honoru.
- 75 Jaśnie wielmożny tyran, bożek okoliczny,
 Dla większej wspaniałości raczy mieć dwór liczny.
 Stań wyższe urzędniki, niższe posługacze:*

Rzuca groźnem spojrzaniem nieszczęśliwe losy,
 Karmią słuch neronowski* płaczące odgłosy;
 A w powszechnym nieszczęsnej czeladzi ucisku,
 Gdy przekleństw, narzekania dań odnosi w zysku,
 115 Czuje, że pan, bo gnębi. Jestże usłużony?
 Bynajmniej, szczęścia tego nie znały Nerony.
 Służy wiernie, kto kocha, nie ma sług, kto dręczy:
 Niewolnik, co pod jarzmem obelżywem jęczy,
 Dźwiga ciężar w przekleństwie na tego, co włożył,
 120 Klnie los, co się tem zjadłej dla niego nasrożył,
 Tem dotkliwszym, odjąwszy wolność, skarał stanem,
 Gdy kazał temu służyć, co niewart być panem.

Satyra XI.

GRACZ.

Słusznie niżnik* czerwieny, a kinal* z nazwiska,
 Uczczony matedorstwem.* Jemu kart igrzyska
 Winniśmy; a walecznym dumne bohатыrem,
 Wyszły na świat szulery pod wodzem Lahirem.*
 5 Tak się zwał ten, co pierwszy dla zabawnej współki
 Pod różnemi barwami zebrał cztery pułki,
 I każąc się bić lalkom, głupiego gdy bawił,
 Wszystkim jego następcom kunszt zacny objawił.
 Weszły karty w potrzebę tak, jak innych wiele,
 10 Których dziwacki wymysł gdy ludziom udziela,
 Płaciemy haracz modzie. Stąd tyrany nowe,
 Króle winne, czerwienne, żołądne, dzwonekowe,*
 Bez względu na poddanych majątku ostatki,
 Coraz cięższe wkładają jarzma i podatki.
 15 Łask pańskich (jak zazwyczaj) rywale, rywalki,
 Dworzany, niżnikowie, faworytki, kralki,*

Zawzdy* w wojnie, a z niemi i ich adherenci,*
 Biją wszystkich, skoro się ich kolor wyświęci.*

Król najstarszy u innych; nasz jarzmu niezdolny,
 20 Pod tuzem,* jak pod prawem, sadza go lud wolny.
 Biję więc wstępny bojem i króle i kralki,
 A my głupi, co gramy, płaciemy za lalki.

- I lalki nam też płacą. Co ziemi i piędzi
 Nie miał przedtem, dziś Marek — hrabia na żołędzi,
 25 Z łaski malowanego króla jegomości
 Posiada sumy, weksle,* fanty,* majątności.
 Jako strumyk, co zlekka po kamyczkach ścieka,
 Nim się z niego tak znaczna ustanowi rzeka,
 Iż ją majtek w żegludze żartkiem porze wiosłem,
 30 Tak szedł Marek do zbiorów szulerskiem rzemiosłem.
 Podłe są grów* wspaniałych pierwsze towarzyszki;
 Chcesz przyjść do faraona,* trzeba zacząć w pliszki,*
 Trzeba skrzętnem staraniem, gdy pora użycza,
 Próbować różnych losów i w rusa* i w bicza,*
 35 A zacząwszy w ciskanę* z chłopcy* po miesiącu,
 Kończyć z pany* wśród* luster, grając po tysiącu.
 Najśmielej wódz takowy do zwycięstwa zmierza,
 Który się od prostego dosłużył żołnierza.

O wy! dusze wyborne i większe nad prawo!
 40 Wspaniały punkt honoru co trzymając żwawo,
 Zaufani, że na was cios kary nie natrze,
 Na bankowym fortunę stawiacie teatrze,
 A szacownej wolności stawając się* wzorem,
 Domy wasze stawiacie szulerstwu otworem
 45 Pozwólcie, dusze wielkie! dusze uwielbione!
 Niechaj igrzysk fortuny uchylę zasłonę!

Assamble.* Niosą karty i sztony i marki,*
 A jako bankierowie na walne jarmarki,
 Zasiadają szulery, w wielkie dzieła wprawne*

- 50 Koło nich, jak na smyczy, pacjenty* sławne.
 Ten nowy kabalista zaczyna kwerendy,*
 Stawił na piątkę z asem połowę arendy*
 Tamten, zazdrosnem okiem patrząc na kolegę,
 Sypie na kralkę pełną pszenicy komiege.*
- 55 Przegrał niżnik, ów niżnik, co się był tak wślawił,
 Zgniótł Antoni złoczyńcę i w komin wyprawił.
 Marcin damie łeb urwał za dwa łaszty żyta,*
 Klnie Jędrzej nieszczęśliwy i zębami zgrzyta,
 A że sąsiad na taką, jak on, kartę stawia,
- 60 Dąsa się na sąsiada, mruczy i przymawia.
 I ów przegrał i westchnął, a Jędrzej się cieszy.
 Coraz więcej zgromadza zysk szulerskiej rzeszy:
 Złoto brzęczy, ten daje, a tamten odbiera,
 Ów, że przegrał, za siebie coraz się obziera:
- 65 Ktoś mu przyniósł nieszczęście. Piotr przegrał na
 [kralkę,
 Byłby i więcej przegrał, szczęściem postrzegł balkę,*
 Posunął się, a miejsca gdy lepszego sięga,
 Już nietrwożny, jak siedzi, zgrał się do szeląga.*
 Zgrał się, a nowy Tytan,* zjadłością rozżarty,
- 70 Jak Ossę i Pelijon,* rzucił w górę karty;
 Wyzywa, a w perorach,* żwawo rozpoczętych,
 Błuzni żywych,* umarłych i grzesznych i świętych.
 Piotr więcej jeszcze przegrał, przecież się uśmiecha,
 Śmiech w uściech,* a łzy w oczach, więc tajemnie
 [wzdycha,
- 75 Żal dokucza, wstyd broni; trójka nieszczęśliwa,
 Trójka niegdyś pomyślna, a teraz zdradliwa,
 Poczwórnem złem padnieniem zgubiła go marnie,
 Osierocone złoto chciwy bankier garnie,
 Niemasz czasu i żegnać miłe towarzysze,
- 80 Poszedł smutny, siadł w kącie i satyry pisze.
 Pisz, bracie! Dobrze będą, piękne i zbawienne.

- W drugim kącie, na losy płaczący odmienne,
 Co największą pociechą strapionego gracza,
 Znalazł Łukasz nieszczęsnych awantur słuchacza;
- 85 Za nic Rzymu i Aten sławne oratory*
 Naówczas, kiedy szuler płaczliwe perory
 Rozpoczyna wyborynym sposobem i kształtem:
 Jakim los rozjuszony niesłychanym gwałtem
 Srożył się, jak tylekroć szczęsne i wygrane,
- 90 Owe karty z kabały, karty doznawane,*
 Odmieniły się wszystkie, odmieniły nagle,
 A gdy dał wiatr pomyślny w rozpuszczone żagle,
 Gdy już okręt ku mecie dążył w bystrym biegu,
 Gdy już portu dotykał, rozbił się na brzegu...
- 95 Rozbił się — Umilkł mówca... westchnął — głową
 [kiwnął...
 — Rozbił!... powtórzył słuchacz i żałośnie ziewnął.
 Wrzask. — O co? — Jak nie wrzeszczeć! Zyski
 [oczywiste
- Stracił Jan; wielkim głosem wotum* uroczyste,
 Co w zakłęciu wskrós serce słyszających przenika,
- 100 Czyni, że grać nie będzie... i stawia niżnika.
 Stawia zdrajcę, co tyle złota na bank wegnał,
 Stawia na pożegnanie; przegrał... nie pożegnał;
 A losów nieszczęśliwych dopełniając miarki,
 Pozbywszy gotowizny, gra teraz na marki.
- 105 Źle rzecz sądzić z pozorów. O marki! o sztony!
 Któżby zgadł, żeście czasem warte milijony!
 Spytaj Jana, — opowie, kościanymi znaki*
 Jak z sług pany, a z panów stały się żebraki.
 Piotr kontent. Piotr, co wczoraj trzysta nie żałował,
 110 Dziś wziął rewanż;* trzy wygrał, do kieszeni schował.
 Oszukał, bo grać przestał, tych, co wczoraj zgrali,
 Jęczą nad srogą zemstą, więc się ich uzali:
 „Niech wygrane odbiorą!“ Stawił, — przegrał; drugą, —

- I ta poszła. Nie bawiać z odgrywaniem długo,
115 Co chciał pocieszyć, niby zawstydzone franty,*
Dał pięćset w gotowiznie, a tysiąc na fanty.*
Przegrał, lecz pięknie przegrał, nie oszczędza zbioru,
Ale przegrał na słowo, a to dług honoru.*
Niech głód mrą,* niech klną pana służący niepłatni;
120 Żebrak on na potrzeby, na zbytki dostatni:
Pierwszy dług kart u niego, niż zasług, niż cnoty,
Woli płacić za kralkę, niż wspomóc sieroty.
Nie kazał tak król polski, lecz kazał czerwieny,
A zbytek, coraz w głupich zapędach odmienny,
125 W tem tylko jest stateczny, że niecnotę wdzięczy.*
To nie honor zapłacić, gdy sierota jęczy,
Kiedy płacze rzemieślnik, sługa strawion pracą,
A honor, gdy się zbytki i niecnoty płacą?
Jan objął po rodzicach majątność dostatnią,
130 Wjechał w miasto, a wpadłszy w filutowską matnię,*
W takie go facyjendy* wprowadził kunszt łotrowski,
Że w rok poszły intraty* i sumy i wioski.
Cóż teraz czyni? Oto widząc w worku pustki,
Z szóstek robi siódemki, a z siódemek szóstki.*
135 Żyje więc jeszcze lepiej, niż kiedy był panem,
A terazniejszym dobrze dyrygując stanem,
Kto wie, jeśli, co przegrał, nazad nie odkupi.
A jak zdradę postrzegą? Albo to Jan głupi?
Wyćwiczył się on nieźle. Są mistrze uczeni,
140 Co, kiedy zechcą, żołędź uczynią z czerwieni;
Co pamfila* z kinala; a gdy karta zmyka,
Z króla kralkę uczynią, a z tuza niżnika.
Świat się przepolerował. Bogdajby był dziki,
Bogdaj wiecznie przepadły tuzy i niżniki!
145 Dla głupich się zaczęły, mądrzy je przejęli,
I, coby się kartami bawić tylko mieli,
Tracą na nich czas drogi, majątek i cnotę,

A zbrodni filutowskich przejmując ochotę,
 Oszukani, utratni, zdrajce i oszusty*
 150 Płacą głupstwu dań zdzierstwa, zbytków i rozpusty.

Satyra XII.

ODWOŁANIE.

Na co pisać satyry? Choć się złe zbyt wzniosło,
 Przestańmy. Świat poprawiać — zuchwałę rzemiosło.
 Na złe szczerłość wychodzi, prawda w oczy kole;
 Więc już łajac przestanę, a podchlebiać wolę.
 5 Których więc grzbiet niekiedy, mnie rozum nawrócił,*
 Przystępujcież filuty, nie będę was smucił.
 Ciesz się, Pietrze zamożny, ozdoby i sławny,
 Dobrym kunsztem urosłeś, nie złodziej, lecz sprawny,
 Nie szalbierzu, lecz dzielny umysłów badaczu,
 10 Nie zdrajco, ale z dobrej pory korzystaczu,
 Nie rozpustny, lecz w grzeczne krotofile* płodny, —
 Przystąp, Pietrze, bezpiecznie, boś pochwały godny.
 Ciesz się, Pawle. Oszukać — to kunszt doskonały,
 Tyś mistrz w kunszcie, więc winne odbieraj pochwały.
 15 Fraszka Machiawelów wykręty i sztuki!*
 Przeniosłeś głębokością tak zacnej nauki
 Wytworność przeszłych wieków. Uczniów ci przy-
 [bywa...
 Winszuję ci, ojczyzno moja; bądź szczęśliwa!
 Janie zacny, coś ojców majątność utracił, —
 20 Fraszka złoto, masz sławę, masz tych, coś z bogacił.
 Brzmi wdzięczność, miło słuchać, choćby i o głodzie.
 O szczęśliwa ojczyzno! Szczęśliwy narodzie!
 Masz umysły wyborne, dusze heroiczne,
 Zewsząd wielkie przykłady, wspaniałe i liczne,

- 25 Zewsząd... Pocóż te śmiechy? Niech Zoil* uwłacza,
 Niechaj zjadliwe pióro w żółci coraz macza, —
 Nie przeprze. Ci, co satyr udali się drogą,
 Mszczą się na wielkich, że być wielkimi nie mogą.
 Ta pobudka, co bardziej, niż żarliwość, wzrusza,
- 30 Wzbudziła Juwenala i Horacyjusza,*
 Kiedy pod pretekstami obyczajów zdrożnych
 Targali się wśród* Rzymu na jaśnie wielmożnych,
 Gdy szydzili z konsulów, mimo ich topory*
 A co skarb (jak zazwyczaj) okradły kwestory,*
- 35 Choć nie kradli otwarcie, byli polajani.
 Augury,* z charakteru chociaż poważani,
 Chociaż w mocy, w kredycie bywali ustawnie,
 Choć ostrożnie grzeszyli, łajano ich jawnie.
 Nie wiedzieli prostacy, że co lud obchodzi,
- 40 Że co małym nie wolno, to wielkim się godzi, —
 Nie chcieli raczej wiedzieć; a zajadłość wściekła,
 Skoro się w pierwsze stopnie zuchwale zaciekła,
 Nie patrząc na osoby, lecz ścigając zdrajcę,
 Z wśród kościoła, senatu brała winowajcę.
- 45 Ale też z mody wyszli, mało je kto czyta;
 A co komu do tego, kto był hipokryta,*
 Kiedy żył Juwenalis, na przymówki skory,
 Co stąd Persyjuszowi,* że kradły kwestory?
 Źle czynił, że się na nie z satyrą ośmielił;
- 50 Kto wie, milcząc, czyby się z nimi nie podzielił.
 Jak naówczas, tak teraz mało kogo wzrusza,
 Że augury gorszyły za Horacyjusza.
 To przywilej urzędu. Dumny a bogaty,
 Nie dla wróżki żył augur, ale dla intraty.*
- 55 Pretor,* że w trybunale niekiedy pobłądził,
 Tem gorzej przegranemu; kto wygrał, osadził,
 Że pretor sprawiedliwy. A poeta zaco
 Głos podniósł? Nieźle milczeć, czasem za to płacą.



- Takby nam czynić; ale łatwiej z paszczy wilczej
 60 Łup wyrwać, niż dokazać, że poeta zmilczy.
 Więc, gdy milczeć nie mogę tak, jak przedsię-
 [wzięłem,
 Każdego w szczególności, wszystkich chwałę społem.
 Jak Piotr, Paweł, zosobna, mnogiemi orszaki
 Przystępujcie szulery, oszusty, pijaki,
 65 Hipokryty, pieniącze, niech każdy przychodzi,
 Stratni, skępcy,* filuci i starzy i młodzi,
 Zgoła, kogom ukrzywdził; ile tylko zdołam,
 Przychodźcie, com niebacznie powiedział, odwołam.
 Do czegoś w polerownym* tym wieku przywykła,
 70 Płci piękna! czyń krok pierwszy. Cóż wstyd? — Mar-
 [ność znikła.*

- Co honor? — Mistrz dziwaczny i tyran ponury.
 Oswoiłyście cnotę: już innej natury;
 Zgodziła się z wdziękami, a co niegdyś dzika,
 Już pieszczotom niesprzeczna i modzie przywyka.
 75 Bogdaj ów czas szczęśliwy nigdy był nie mijał,
 Kiedy się król ze trzema stanami upijał!*
 Nie było, prawda, rządów, lecz było wesoło.
 Wróćcie się, dobre wieki! Niech pogodne czoło
 Oznacza wewnętrzną radość. Trunek troski goi,
 80 Trunek serca orzeźwia, trwogę uspokoi
 I będziemy szczęśliwi. Dobrej chwile dawce,*
 Biercie — co wam należy — chwałę, marnotrawce,
 Dobroć serca w was mieszka, czynicie szczęśliwych,
 Nacóż ranę rozjątrzać w pismach uszczypliwych?
 85 Dusze słodkie! dość kary. Śmiech krótki, płacz
 [trwały,
 Nie satyr, lecz pocięchy godniście i chwały.
 Stracił Tomasz majątność, lecz kraj przyozdobił.
 Pałac został, tapiser* na meblach zarobił;
 Przeniósł pysznym ogrodem Francuzy i Włochy,



- 90 Nie miał — prawda — pszenicy, ale miał karczochy.*
 Zgoła pięknie z nim było. Żle z skąpymi wszędzie,
 Przecież i tych nie gańmy, a choć w zdrożnych
 [rzędzie
 Górne miejsce trzymają, choć dzicy, nieczuli,
 Z wstydu, względów i cnoty chociaż się wyzuli,
- 95 Przecież się czasem zdadzą. Płuźne te bydłeta*
 Orzą, — kto inny zbiera; stąd hojne panięta,
 Co spasłe głodem ojców, na dowód wdzięczności
 Śmieją się z fundatorów* swojej wspaniałości.
 Niech się śmieją dowoli. Równie to los dzieli:
- 100 Przyjdzie czas, gdy się i z nich drudzy będą śmieli.
 Ja chwale. W czym złe karty? Kto przegrał, ten gani;
 Ci, co do tego stanu nie są powołani,
 Próżno bluźnią. Że dobre, wypróbuję snadnie.
 Wojciech, ów sławny Wojciech, kiedy gra, nie kradnie.
- 105 Niechby grał, niechby grali oszusty, matacze,
 Hipokryty, złodzieje, rozpustni, pieniacze,
 Mniejby było szkarady. Dwór? To źródło* cnoty, —
 Dwór cecha,* gdzie się wielkie próbują przymioty, —
 Dwór szkoła uczciwości, skarbnica poloru;
- 110 Zgoła, cokolwiek dobrze, to wszystko u dworu:
 Więc grzeczne Sokratesy, Platony dorodne,
 Pełne wdzięków Seneki, Cyclerony modne,
 Solony manijerne, Epiktety sprawne,
 Tacyty żartobliwe, Katony zabawne*
- 115 U dworów się wylęły; a nas prostych rzesza
 Na hołd tym wielkim duszom zdziwiona pośpiesza:
 I ja biegnę za gminem, ile mogę zdołać.
 Lecz niedosyć przeprosić, niedosyć odwołać.
 Niechaj pozna świat cały, zdaleka i zbliska.
- 120 Kiedym ganił, tailem ganionych nazwiska;
 Chwałę, niech będą jawni... Rumieniec... Nie chce-
 [cie.

Zacny wstydzie! Osiadłeś na tych czołach przecie.
Cóż czynić? Nieznajomych czy w dwójnasób słać?
Mówić czyli umilknąć? Taić? czy objawić?
125 Milczą. Szacowna skromność zdobi wielkie dusze,
Niechże sądzi potomność, a ja pióro kruszę.

CZEŚĆ DRUGA.

Satyra I.

POCHWAŁA MILCZENIA.

Co nie jest do istności,* co brak w liczby rzędzie,
 Tem mniemamy milczenie,* i jesteśmy w błędzie.
 Pozór je tak osądził, ale pozór zradny.

Jest w niem przymiot istotny, jest przymiot do-
 [kładny;

5 Zgoła jest rzeczą dobrą, zdatną, pożyteczną.

Pisarze i gadacze!* Znam waszą myśl sprzeczną,
 Przecież na was powstanę. Ty, co ci się marzy,
 Ty, co bredzisz, co zmyślasz, czasem ci się zdarzy,
 Że, utrudzony krzykiem, którym drugich nudzisz,

10 Umilknieisz, a że płochą powieścią nie trudzisz,
 Żeś dał uszom spoczynek, wielbią cię słuchacze,
 Oddawaj hołd milczeniu. Wy, sławni matacze,

Wy, szalbierze z rzemiosła, wy, zdrajcy z urzędu,
 Profesy dzieł nieprawych,* wy niegodni względu,

15 Wy, co słowem, co piórem umiecie kaleczyć,
 Wy, których dziełem, trudem: łągać, zdradzać, zło-
 [rzczyć, —

Zbyt poznani, milczycie, a głupi wam wierzy.

Hipokryty!* Wśród* waszych wzdychań i pacierzy
 Zradne milczenie wtenczas, gdy cnota nie milczy,

20 Pod jagnięcym pozorem ukrywa jad wilczy.

Szarpacze cudzej sławy, dzielni błąd dociekać*
 Wiecie, jak zdradniej milczeć, niżli jawnie szczekać;
 Wiecie, a cnota jęczy: stąd zasługi tajne,
 Stąd talenta* w pogardzie, stąd dusze sprzedajne,
 25 Stąd nieszczęście pocziwych, a przeciw naturze
 Cnota w podlej siermiędze, występek w purpurze.

Dworaki, w nieprawości wyćwiczeni szkole,
 Wy, co w sztucznej a zdradnej podstępów mozole*
 Kładnicie cały polor,* strzeżcie się widoku!*
 30 Maszka,* coście przywdziali, patrzących wzroku
 Nie osłabi, odkryją zdradę omamienia.

Dusze podle, nurzcie się w otchłaniach milczenia!

Trwożliwa jest pocziwość, nie jest jej kunszt głuszyć;
 Jakże ją z zaniedbanych kryjówek wyruszyć?*

35 Mógłbyś, Pawle, bo czujesz,* choć pełen szkarady,
 Mógłbyś, bo masz czołgaczów, coś wysłał na zwiady,
 Mógłbyś, bo w twoich ręku los prawego człeka,
 Czegoż się cnota, Pawle, od ciebie doczeka?

Milczeniem ją przytłumisz, — więc skromna i cicha,

40 Nieznajoma, u dworów narzeka i wzdycha.
 Wzdycha nie tak o siebie, bo sobie wystarczy,
 Ale gdy na nią podstęp niegodziwy warczy,
 Gdy wydziera sposobność, aby zdatną była,*
 Jęczy, iż, chcąc, nie może, by uszczęśliwiła.

45 Niegdyś „służyć ojczyźnie“ hasłem było człeka.
 Święte hasło! Gdzieżeś jest? Zmilczany od wieka
 Odgłosie serc pocziwych, niezmazanej duszy,
 Już się o nasze płocze nie obijasz uszy.

Dobrze milczeć, bo płacą; szukaj wpośród wielu...

50 Jest gmin,* ale kto znajdzie w nim obywatela?

O wy, których powinność prawdę mówić jawnie,
 Mocnić* słowo przykładem dzielnie a ustawnie,*
 Milczenie was potępia, gdy myśl świecka trwoży:*
 Świętą śmiałość, bezwzględną, niesie zakon Boży.

55 Zbyt trwożliwą roztropność nie godzicie z stanem:
Znać, czuć, mówić, dać przykład, to jest być kapłanem.

Milczenie, w skutkach bywasz złe, lecz nie w istocie;
Zrzuc barwę, co cię podli,* a towarzysz cnotcie —
W świetnym się blasku wydasz. — O święto-wymowne
60 Wtenczas, gdy uszy, podchlebstw wdziękom niewa-
[rowne,*

Uszy pieśczone panów, do pochwał przywykłe,
Za korzyść biorąc brzęki łudzące i znikłe,
Słyszą pochwałę zbrodni, jakby cnotą była:
Wieleż dzielność milczenia zbrodni poprawiła!

65 Zdało się być przestępne, lecz umysł, co błądził,
Świętą niemotę czasem, czem była, osądził.

Serc niewinnych okraso, skromności i wstydzie,
Nie daj się szerzyć słowom ku twojej ohydzie,
Wznos żądze ku milczeniu,* ażeby cię strzegło.

70 Mniej od miecza rażonych na placu poległo,
Niż tych, co w jądzie dzielne, w złych skutkach za-
[możne,*

Zgubiło jedno słowo, wolne,* nieostrożne.

Niegdyś zbrodnią to było, co dziś żartem mienią.

Płochosć z głupstwem nie znają, co wielbią i cenią:*

75 Nieszczęśliwie uwolnion* od cnotliwej dziczy,

[Przywykł sprośnym wyrazom słuch czujny, dziewiczy,
Stąd młodsze gdy w ubite starszych wchodzą tropy,
Pełno widziem Messalin, rzadkie Penelopy.*

Święta niemoto! Gdybyś opanować chciała

80 Te usta, z których zbrodnia szkaradna, zuchwała,

Jak z źróźdła,* gdy obficie w zarazie wytryska,

Śmie z świętości żart czynić, a z cnoty igrzyska... —

Wznies porę pożądaną i wiekom pamiętną!

Niech zdrajcy, co mądrości znieważyli piętno,

85 Piętno właściwe cnotcie, które nienawidzą,

Niech poznają, co szpecą, i niechaj się wstydzą;

A jeśli głos wznieść śmieją, daj tego doczekać,
Niech mają dar mówienia, ażeby odszczekać.

Milczenie, sprawco myśli! W twojem łonie żywa
90 Wznosi się, działa, krzewi, poznaje, odkrywa,
Z twych łożysk buja; wolna od zmyślnej katuszy,
Wywyższona, poznaje, jaka dzielność duszy;
Szuka celu, choć widzi wyższy nad jej silność,
Nieobjęty żądaniem, tłumiący usilność,
95 Przecież się lotem wzmaga, a w zapędy płodna,
Poznaje przyszłą istność, czuje, czego godna.

Satyra II.

POCHWAŁA WIEKU.

Lepiej teraz, niż przedtem. — Dlaczego? — Bo lepiej.
— To dowód oczywisty. — Świat się coraz krzepi.

Nabrał z laty rozumu, a im bardziej stary,
Tem dzielniej zeszyły, co go szpeciły, przywary.

5 — Ale dlaczego lepiej? — Dlatego, że byli
Lepsze syny* od ojców, co nas poprawili. —

Więc zmyślał ów Horacy?* — Zmyślał. — Toć i wierzę.

— Człowiek przedtem był prosty i dziki, jak zwierzę,
Dziś jest istność rozumna, ale jak rozumna!

10 Z szkół, z obozu, z warsztatu, nawet i od gumna
Wszystko tchnie wytwornością, wszystko się zwięk-

[szyło.

Zgoła zawsze* dziś lepiej, niżli wczoraj było.

— Ale przecież o świecie zła się wieść roznosi,

Powiadają, że się coś popsulo u osi,

15 Stąd już lato nie lato, a zima nie zima.

— Bajki, powieści, godne mamek lub pielgrzymy,
Nawet i kalendarza.* Ale to ogólnie.

- Chcesz, abym lepszość naszą dowodził szczególnie?*
- Zgoda. — Więc... Ale skądże wywodzić pochwały?
- 20 Naprzykład pisma nasze. — To oryginały, —
I choć czasem zdaje się, iż dawnych skradamy,
Gdy im czyniem ten honor, wtenczas poprawiamy.
Drzymał Homer niekiedy,* — fraszka zadrzymanie.
My nie drzymiem, ale śpiem, lecz to nasze spanie
- 25 Roi sny, których różność, wdzięki i wspaniałość
W samej treści zawiera wszystką doskonałość.
Żółwim krokiem szły przedtem nauki kłopotne.
My, orły wybujale, orły bystrołotne,
Wzbiwszy pod same nieba rozpostarte skrzydła,
- 30 Zgóry patrząc, widzimy treści i prawidła.
Darmo się matka rzeczy* z swem działaniem kryła,
Bystrość nasza zakąty ciemne wysledziła; —
Darmo wyrok najwyższy granice oznaczył,
Przeszedł człek, zdarł zasłonę i jawnie obaczył,
- 35 Co było wiekom tajno. Więc sędzie* dobrani,
Každy, co jest, wychwala, a co było, gani;
Przewraca dawnych mozól* działania na nice,
A rozpostarłszy bystre pojęcia granice,
W taki się lot zapuszcza, iż możnaby myślić,
- 40 Jak co lepiej wynaleźć, alboli okryślić.
Ten jest odgłos zbyt częsty, ale czyli baczących,
Czy prawdy głosicieliów, czy błędów dziwacznych,
Niech ci sądzą, co myślą, a myślą, jak trzeba.
Pamięć, bystrość, pojęcie, są to dary nieba;
- 45 Ale ten skarb dzierżących nie zawzdy bogaci,
Użycie go powiększa, użycie go traci.
Czytał Szymon, wie, co, jak i kiedy się działo,
Lecz na tem zasadzony zbyt dumnie, zbyt śmiało,
Czyli się w piśmie uda do prozy, czy wierszy,
- 50 Za siebie tylko patrzy i mniema, że pierwszy.
Stąd wyroki i w stylu i w zdaniach opacznych,

- 85 Lecz z tych skarbnic mądrości nieprzerachowanych
 Za jedno dobre pismo sto głupstw drukowanych.
 Bajkami się lud bawi, drukarnia bogaci.
 Nim djabła Bohomolec* dał w swojej postaci,
 Wieleż książek, powieści o strasznych poczwarach,
 90 O wrózkach, zabobonach, upierach* i czarach
 Trwożyły nasze ojce.* Ująwszy gromnice,
 Palił ławnik* z burmistrzem w rynku czarownicy,
 Chcąc jednak pierwej dociec zupełnej pewności,
 Pławił ją na powrozie w stawie podstarości.*
 95 Zdejmowały uroki stare baby dziecką,
 Skakał na pustej baszcie djabeł po niemiecku,*
 Krzewiły się kołtuny,* czarami nadane,
 Gadały po francusku baby opętane,
 A czkając po kruczgankach* na miejscach cudownych,
 100 Nabawiały patrzących strachów niewymownych)
 Co zbyt niem dowierzaniem upłodził wiek przeszły,
 W terażniejszym podłace te przywary zesły,
 Ale też zbyt porywczym zacieklszy się pędem,
 Często, gdy błąd poprawia, śmie prawdę zwać błędem.
 105 Roztropną zdania nasze szalą trzeba mierzyć,
 Żle jest nadto dowierzać, gorzej nic nie wierzyć.
 Że się obrzask* pokaże w źle chowanem winie,
 Nie likwor* temu winien, ale złe naczynie;
 Trafia się płód odrodny, choć cnotliwej matki,
 110 A dzikich latorośli poziome ostatki
 Gdy ucina ogrodnik, drzewu to nie szkodzi,
 Owszem piękniej wybuja, lepszy owoc rodzi.
 Jest granica, za którą przechodzić nie wolno.
 Mając porę, ochotę i sposobność zdolną,
 115 Dociekajmy, co mozem, co dociec się godzi.
 Wiek nasz w wielu odkryciach dawniejsze przechodzi.
 Dzień dniu prawdę obwieszcza, godzinom godziny,
 Z pracy ojców szczęśliwe korzystają syny,

- A do zdatnego rzeczy stosując użycia,
 120 Nowe wiekom późniejszym gotują odkrycia.
 — Więc lepiej rzeczy idą, bo żywiej, bo sporzej.*
 — Sądz, jak chcesz, może lepiej, może też i gorzej.

Satyra III.

POCHWAŁA GŁUPSTWA.*

- A ja mówię, że głupstwo niezłym jest podziałem.*
 — Mądrość przecież zaszczytem, nierozum zakąłem.
 — Nie wchodzę ja w dysputę, rzecz jest niby jawna,
 Maksyma* terazniejsza tak, jako i dawna,
 5 Każe szukać mądrości, a głupstwa się chronić.
 Umieli zawsze* ludzie od dobrego stronić,
 A że głupstwo jest dobrem, stronili od niego.
 Patrz na mędrca tetryka,* głupca wesołego:
 Tu pryska z twarzy zdrowie, tam zapadłe oczy,
 10 Wlecze się chuda mądrość, spaszę głupstwo toczy.
 A co lepsza, kto głupi, mądrością jest dumny,
 A co gorsza, kto mądry, zna, że mniej rozumny.

- Nasz pan Paweł, choć w głupstwie dni swoje po-
 [stradał,
 Skoro wszedł, wszystkich zgłuszył, Michała przegadał,
 15 Michała, co wiek z księgą trawi w gabinecie.
 Prawda, Paweł raz po raz nic do rzeczy plecie,
 Ale żwawo i głośno, więc go zgraja słucha;
 Zmiłuje się nakoniec, przecie udobrucha,
 Da mówić Michałowi, który w kącie wzdycha:
 20 Zaczyna, dobrze mówi, ale mówi zcicha,
 Aż w śmiech, co go słuchali, więc milczy złękniiony.
 Dopieroż tym triumfem głupiec uwielbiony,

Łże, bredzi, decyduje, a w zgrai nacisku
Odbiera plauz mądrości* i ma sławę w zysku.

25 Ale, rzeczesz, pan Paweł nie próbuje rzeczy,
Że czasem przykład jeden doświadczeniu przeczy,
Nie idzie, żeby zawsze podobne bywały.

— Prawda, ale w tej mierze dowód okazały,
Pawłów jest tysiącami, a rzadki w złym stanie,
30 Każdy w podobnym sobie ma upodobanie.
Więc głupi prędko znajdzie, komu się podoba.
Mędrzec, wieku okrasa i kraju ozdoba,
Laur ma, prawda, ale ten ni grzeje, ni tuczy,
Głupstwo go jawnie nęka, zazdrość w kącie mruczy.
35 Półmędrków rodzaj zjadły zbliska i zdaleka,
Gdy nie może ukąsić, jak szczeka, tak szczeka.
Sroga bitwa, a o co? O liść lub kadzidła.

Bogdaj to w bractwie głupich! Tam szczęścia pra-
[widła,

Tam korzyści, tam rozkosz coraz żywsza z wiekiem,
40 Każdy kontent, bo czuje, że jest wielkim człekiem.
Fraszka — sława na potem, co teraz, to moje.

O Pawle! niech ogłoszę uwielbienie twoje!
Pozwól... śmieje się, wielkiś... śmieje się i wierzy,
A że szczodrym wydziałem* łaski swoje mierzy,

45 Za to, żem winny jemu szacunek oznaczył,
Lekkiem głowy skinieniem obdarzyć mnie raczył;
Tak Jowisz u Homera* utwierdzał wyroki.

Choć stopień uwielbienia posiada wysoki,
Zniża się czasem Paweł, kiedy tego godni
50 Jurgieltowi chwalacze,* autorowie głodni,
Ci, których niezmaszana w sądzeniu rzetelność,
Gotowa za grosz patent dać na nieśmiertelność,
A przypisując dzieło temu, co druk płaci,
Pieniężnym bohaterem kronikę bogaci.

55 Indy, Persy i Medy, Party, Baktryjany*

- Zwyciężył Aleksander; — więcej zawołany
 Nasz mecenas, bohater, zdziałał i dokazał,
 Zapłacił szcudrobliwie, dawne dzieje zmał.
 On sam, sławy posiadacz, a prawem dziedzicznym,
 60 Bo się przodków szeregiem zaszczycając licznym,
 Pomimo Niesieckiego,* sławny antenaty,*
 Stryjeczne i cioteczne licząc majestaty,
 Tam, gdzie słońce zapada, gdzie powstaje zorza,
 Sławny z dzieł, z krwi, z talentów, od morza do morza.
 65 Co druk głosi, to prawda: od czegożby służył?
 Płaci on, wielkim mężom w czym się świat zadłużył,
 Płaci sławą, a że się wszystko w świecie płaci,
 Głupi możny, głodnego gdy mędrca bogaci,
 Staje się jeszcze większym i mędrszym nad niego.
 70 Po sławie, cóż nad zdrowie jest pożądansego?
 A może i przed sławą. To dobro jedyne.
 Cóż po tem, w życiu niezdrów, że po śmierci słyne,
 Co mi po dobrem mieniu, gdy użyć nie mogę,
 Co po wszystkim, gdy słabość wznieca śmierci trwozę?
 75 Tam, kędy zdrowia niemasz, jakież zysk powabi?
 Rycerstwo króci życie, mądrość zmysły słabi,
 Praca siły wywnętrza,* skrętność zbyt zaprząta,
 Wszędzie gorycz w pośrodku* korzyści się płąta;
 Zgoła w zysku bez zdrowia musimy szkodować.
 80 Jakże siły utrzymać? Jak czerstwość zachować?
 Próżno krzyczy Hipokrat, próżno Galen szepta* —
 Głupstwo, głupstwo, o bracia, jedyna recepta!
 Skarbie, niedość wielbiony! Choć wielu bogacisz,
 Nie przebierzesz się nigdy, ceny nie utracisz.
 85 Obdarzasz, lecz niewdzięcznych; choć miła spuścizna,
 Głupców tłumy niezmierne, a nikt się nie przyzna,
 Wszyscy mądrzy — nikt siebie prawdziwie nie widzi,
 Czem nie jest, tem być pragnie, czem jest, tem się
 [brzydzi.

- Pełno w świecie obłudy, wkrada się i w fraszki,
 0 Wewnątrz skryta osoba, z wierzchu same maszki.
 Zrzućmy je, niech odkrycie głupstwo światem włada,
 Sławę, honor, bogactwa, rozkoszy* posiada.
 Czemuż się szczęścia wstydzić? — Dzień^o po nocy
 [wschodzi,
 Zrzucił świat uprzedzenia, wiek złoty* się rodzi.
 *5 Niechaj mądrość, jakie chce, przepisy stanowi, —
 Próżne są. — Mądrzy sławni, ale głupi zdrowi.

Satyra IV.

WZIĘTOŚĆ.

- Był niejakiś pan Łukasz, co chciał wiele dostać.
 Cóż on czynił? Najsamprzód zmyślił sobie postać;
 Chciał oszukać, oszukał, bo to nie są cuda,
 I niezgrabne szalbierstwo częstokroć się uda,
 * A dopieroż, gdy sztuczne. Patrzył Łukasz pilnie,
 Jak-to się drudzy wznoszą, i zgadł nieomylnie.
 Zgadł sekret. — A ten jaki? — Do możniejszych
 [przystać,
 Strzec się słabych, śmiać z cnoty, a z głupstwa korzy-
 [stać.
 Przykład wszystkim widoczny rzecz wyłuszczy zprosta.
 0 Gdy widzisz, senatorem że został starosta,
 Patrz, jak się zsenatorzył* — Był filut,* jest możny,
 Wczoraj ledwo *mościom pan*, dziś *jaśnie wielmożny*.*
 To gra, los działa szczęście, lecz mu dopomaga
 Czoło bezwstydnę, podłość, w niecnocie odwaga.
 *5 Mały złodziej wart chłosty, lecz ten, co kraj zdradza,
 Lubo tyle za sobą hańb, sromot sprowadza,
 Iż owe sławne sosny z nadbrzeża Pilicy
 Jeszcze małe do składu* jego szubienicy,

- Przecież filut, wisielec, na co patrzeć zgroza,
 20 Wstęgi* nosi na szyi, co warta powroza.
 Nie dopiero występek z cnotą walkę wszczyna:*
 Z Cynceronem w senacie siedział Katylina.*
 Wzdrygał się świat na sprośność, była sprośność
 [przecie;
 Albożto w jednym zbrodnie rodzaju na świecie?
 25 Ów celnik, co wytartym odziany kontuszem,*
 Zaczął sławne rzemiosło z świętym Mateuszem,
 Przeszedł i apostoła; ten wrócił, co zyskał,
 Nasz wziął, schował, zarobił i jeszcze uciskał;
 Zgoła stał się najpierwszym w rachmistrzowskiej sztuce,
 30 A coraz postępując w tak wielkiej nauce,
 Doszedł tego, iż dziesięć od sta, znaczna strata!
 Kradzieżą oczywistą wzniosła się intrata.*
 Kraj zdarł, kradł go bez wstrętu, a wyszedł, jak święty.
 O kunszcie krasomowski, w skutkach niepojęty!
 35 Kunszcie! co możesz bielić to, co było czarnem,
 Nieprzeplącony w twoim zapędzie niemarnym,
 Sprawileś (a kunszt lepszy jeszcze dopomagał),
 Iż ten, co niegdyś chlebem żebraczym się wznagał,
 A w usłudze krajowej zyskał milijona,*
 40 Samem tylko nazwiskiem różny od Katona.*
 Dobry folwark na zyski skarb publicznej rzeczy!*
 Obroną się wojsk swoich kraj każdy bezpieczy,
 Sili się na obrońce,* dróddy są rycerze,
 Ten najdroższy, co niewart być płatnym, a bierze,
 45 Co, pierśmi kraju swego mający być murem,
 Że żołnierz, samym tylko wydatny mundurem.
 Sławny wiekom Czarniecki w baranym kożuchu
 Gromił Szwedy, Duńczyki* wśród* klęsk i rozruchu,
 Gromił, bo dusza wielka, co się nad gmin wzniosła,
 50 Sławę, cnotę stawiała za zyski rzemiosła.
 Był wielkim, bo czuł, czem był, a co czuł, to czynił.

- Nie czuł nasz pan Mikołaj i chociaż przewinił,
 Grzech mały, według niego, — on ledwo nie świętym.
 Nowy przeto teolog, kunsztem niepojętym, —
 55 Bezpłatny kraju sędzia, przestawając na tem,
 Sądził, karał, doradzał i stał się bogatym.
 Ślepa, mówią, jest Temis.* Bajka! — Temis widzi.
 Nasz pan sędzia, co z dawnych błędów mądrze szydzi,
 Znając, jak przeświadczenie mądrości uwłoczy,*
 60 Wypróbował dowodnie, iż ma bystre oczy.
 Fraszka — sądem bezwzględnym trybunał ozdobić, —
 Mógł to i Czartoryski,* — lecz, sądząc, zarobić,
 Więcej wygrać, niż strona, co zyskała dekret, —
 To treść bystrych dowcipów, to sędziowski sekret.
 65 Mają go i patrony* (nazwisko poważne),
 Ale pod nim fortele w zyskach wielo-ważne,
 Czyniąc wykręt dowodem, a prawność matactwem,
 Panoszą stron obronę surowem żebractwem.*
 — Świat się wypolerował i my też za światem.
 70 Ja, co jestem dotychczas mości panem bratem,
 Patrząc z kąta na drugich, widzę drogi snadne,*
 Chciałbym i ja też urosć; cóż — kiedy nie kradnę.
 Straszy mnie szubienica, jak spojrzę na sosnę,
 Więc Piotr rośnie, Jan urosł, a ja nie urosnę.

Satyra V.

CZŁOWIEK I ZWIERZ.

- Koń głupi. — Nie koń. — Osieł. — Nie osieł, mój
 [bracie.
 — Któreż więc zwierzę od nich głupsze jeszcze znacie?
 — Człowiek. — A, już to nadto! — Nie nadto, lecz
 [mało.
 Gdyby się razem głupstwo człowiecze zebrało,

- 5 Pòszedłby w rodzaj muszłów,* albo wórszód* ślimaki.
 Słuchaj tylko cierpliwie: któryż zwierz jest taki,
 Iżby, wiedząc, co czynić, nie czynił, co trzeba?
 Zwierzom instynkt, nam ludziom rozum dały nieba,
 Przecież, patrząc, co czyniem, my, rozumem dumni,
- 10 Zda się, że ludzie głupi, zwierzęta rozumni.*
 Sroży się lew nad sarną, więc nagany godny.
 Ale dlaczego sroży? Dlatego, że głodny.
 Skoro głód uspokoił, rzuca polowanie.
 Wilk żarłoczny, lis zdradny, ustawne* czuwanie
- 15 Jeżeli czynią, muszą: tym sposobem żyją.
 Zgoła, weź ptaka, rybę, zwierzęcia* lub żmiją,*
 Każde ma swoją miarę i według niej działa;
 Jeśli im przymiot zdatny natura przydała,
 Idą do tego celu, do którego zmierza.
- 20 Zgoła, czem są z potrzeby, są z natury zwierza.
 Pan ich człowiek, lecz głupszy, lecz gorszy nad sługi.
 Nie nowina to w panach. Z ich zdatnej usługi
 Korzysta, a niewdzięczny, pędzi wolne w pęta,
 Dla niego siłą zdatność jarzmowe zwierzęta,
- 25 Dla niego wół pracuje, chlebem go uracza:
 Więc, że niby to mędrszy nad swego oracza,
 Wywnętrza* go i pasie, żeby się spisał na nim.
 Mędrscy! Chwalemy wierność, niewdzięczności ganim.
 Któż nad nas niewdzięczniejszy? Lecz i to prze-
 [baczę, —
- 30 Tak chciało przyrodzenie; ścierwa pożeracze,
 Pasiem się łupem zwierząt, przynajmniejby w mierze.
 Insze niech porównanie człek z zwierzęty* bierze!
 Gdzież takie, co rozmyślnie samo się niewoli,
 A sposobiąc swe barki ku jarzmu powoli,
- 35 W poddaństwie sławy szuka? Orzeł, pan nad ptaki,
 Lecz czy go ptaków innych rodzaj wieloraki
 Podłem czci uniżeniem? Wspaniała, ohotny,

- Wyżej jeszcze nad niego buja sokół lotny,
 Ani się zwraca z pędu na straszne odgłosy.
- 40 Nie powaga, lecz dzielność wzbija pod niebiosy.
 Człowiek, wybór natury*, świata prawodawca,
 Człowiek, praw stanowiciel, a przestępstwa sprawca,
 Sam łamię obowiązki, co wznawia i kleci.
 Któraż lwica jęczała na niewdzięczne dzieci?
- 45 Któryż żubr żubra zdradził? W przychylniej postaci
 Zmówiliż się na wilka wilcy koligaci*?
 Truźże doktor lis lisa? Gdy sprzeczką zmówiona,*
 Braźże jastrząb jastrzębia w sprawie za patrona?*
- 50 I żeby z nieprawego korzystał narzędzia,
 Dla zysku kruk krukowi stałże się zły sędzia?
 Towarzystwa przykładzie, pracowite pszczoły!
 Wpośród* waszych zabiegów i skrzętnej mazoły,*
 Któraż, chociaż ma porę dokazania snadnie,
 Miód z pracą od sąsiadki zbierany ukradnie?
- 55 Nasz to tylko przywilej, więc bądźmy nim dumni;
 Zwierzęta złe i głupie, my dobrzy, rozumni.
 O! gdyby mogły mówić tak, jak myśleć mogą,
 Wstydem, hańbą okryci, sromotą i trwogą,
 Cóżbyśmy usłyszeli? Wzgardę i nauki.
- 60 Koń, od nas zniewolony tęgiemi munsztuki,*
 Koń, co nam nóg pożyczca, jakbyśmy nie mieli,
 Koń, na którego grzbiecie, zuchwali i śmieli,
 Ścigamy inne zwierza,* albo nam podobnych, —
 Ten koń, lubo nie w słowach wdzięcznych i ozdobnych,
- 65 Jakich zwykliśmy zażyć, gdy omamić chcemy;
 Rzekłby zprosta: „Wy mocni, a my was nosimy?“
 Rzekłby wół: „Ja chleb daję, wprzężony do pługa;
 Cóż zyskam? Śmierć okrutną. — Istotna przysługa!“
 „Któż z was ma na nas względy, kto o nas pamięta?“ —
- 70 Rzekłyby na rzeź dane owce i bydłeta.
 On pies, znędzniały wiekiem, leżący u płota,

- Ów stróż, sługa, przyjaciel, którego ochota
 Tyle ci zysków niosła, wierny a niepłatny,
 Wiekiem, pracą, bliznami do usług niezdalny,
 75 Niewdzięczności ofiara w okropnej zaciszy,*
 Wpółmartwy, jeszcze czuje, gdy głos pana słyszy,
 Słyszy nędzny i czuje; nie czuje, co woła.
 Jak ma czuć taki, który bez serca, bez czoła,
 Sam siebie czyniąc celem wyuzdanych chęci,
 80 Statek, wierność, usługę wyrzucił z pamięci?
 Nie nato tyle darów natura nam dała;
 Duma w próżnych zapędach nieczuła, zuchwała,
 Kryje błąd pod postacią, którą jej dajemy.
 Nacóż przymiot czułości, jeśli nie czujemy?
 85 Naco światło rozumu, jeśli ciemność miła?
 Czyż się dzielność natury w darach wysiliła?
 Nie bluźńmy, zbyt zuchwali, tego, co ją nadał,
 Nasz występek przymioty szacowne postradał.
 Ten sięgnął ku bydłom. Nie bajką wiek złoty;*
 90 Był on, będzie, jest może, gdzie siedlisko cnoty.
 W naszej mocy świat równym uszczęśliwić wiekiem.
 Niechaj człowiek pamięta na to, że człowiekiem,
 Wzniesie się nad zwierzęta, lotem siebie godnym!
 Niegdyś mędrzec ponury piórem zbyt swobodnem,*
 95 W złej sprawie sam patronem zostawszy i sędzią,
 Zapędzał człeka w lasy i chciał paść żołądźią.
 Znalazł uczniów. Któryż błąd nie znachodził uczenie? *
 Omamiał wdziękiem pisma dość dzielnie i sztucznie,
 Nowość była ponętą, a wdziękiem zuchwałość.
 100 Nie na tem się zasada człeczca doskonałość:
 Towarzystwo cel jego, do niego stworzony,
 Rodzice, dzieci, bracia i męże i żony.
 Święte węzły natury, które nasz błąd targa,
 Błąd zuchwały, plód jego bluźnierstwo i skarga,
 105 Odgłos ślepoty, głupstwa, dumy, niewdzięczności.

Człowiek w ścisłym obrębie nadanej istności,*
 W ścisłym, lecz przyzwoitym przez zrządzenie Boże,
 Chcąc mieć więcej, niż zdoła, mniej ma, niż mieć może.
 Stąd rozpacz, a w uporze żądza zbyt zacięta,
¹¹⁰ Chcąc wznieść człeka nad człeka, zniża pod bydłęta.
 Stwórca rzeczy cel dziełu swojemu położył,
 I choć go w niezliczonych rodzajach pomnożył,
 Każdemu nadał istność, dał istnościom dary,
 Darom dzielność, dzielnościom przymioty i miary.
¹¹⁵ Tych się trzymać nasz podział,* brać korzyść staranie,
 Powinność znać szacunek i być wdzięcznym za nie.

Satyra VI.

KLATKI.*

Zgodzić przeciwne rzeczy — cud, mówią, w naturze;
 Wierzę, ale nie u nas. W każdej konjunkturze*
 My mamy coś nad innych. Rzadkim przywilejem
 Obdarzeni, gdzie inni płaczą, my się śmiejem,
⁵ Więc, gdzie się drudzy śmieją, my płakać gotowi.
 Ten przywilej czy sławę, czy hańbę stanowi,
 Nie moja rzecz objawiać, — a choćbym objawił,
 Któżby wierzył? Więc nad tem nie będę się bawił,
 Lecz, coraz nowe czyniąc do satyr zaciągi,
¹⁰ Na widok dla ciekawych stawię dziwolągi.
 Cóżto są za straszydła? Cóżto za ród przecie?
 Rzadki i oprócz naszych cud prawie na świecie.
 Panie Pawle! Wchodź waszeć! Patrzcie, jak się dąsa,
 Grozi, ręce zaciera, tylko co nie kąsa,
¹⁵ Rwie się. — Trzymać go! — Puścić! — Aż nasz Paweł
 [luby...
 A cośmy się od niego spodziewali zguby,

- Bądźmy teraz bezpieczni! — Pan Paweł nas kocha.
 Skądże takowa dobroć, odmiana tak płocha?
 Skryjmy się! Patrzcież teraz, jakie miny stroi;
- 20 Niechże się kto z nas wyda, że się śmiałka boi,
 Zaraz męstwo przypadnie, jakby na powodzie;*
 Lubią sławę takowi, ale nie o szkodzie.
 Wróc waszeć, panie Pawle, a strasz, gdzie się uda.
 Cóżto za nowy widok i jakieżto cuda?
- 25 Idzie Piotr, albo raczej wspaniale się toczy:
 Do nóg, do nóg, na pana nie podnoście oczy!
 To pan jaśnie wielmożny, jaśnie oświecony,
 To pan z panów; u niego mitry i korony,
 Berła, laski, infuły, klucze i pieczęci,
- 30 Inwentarskie narzędzia.* Przesławnej pamięci
 Dziady jego, pradziady* siedzieli w senacie.
 — Upadam do nóg panu. — Kłaniam, panie bracie. —
 Pójdźmy stąd! — Lecz ktoś, widzę, do pana przy-
 [chodzi.
- 35 A to co? — Pada do nóg jegomość dobrodziej,
 Pokorny. Któż to sprawił ten cud zbyt widoczny?
 Jest to jaśnie wielmożny sędzia tegoroczny.*
 Pan ma sprawę. — Rozumiem. — A w tym gabinecie
 Kto to pisze? — To rachmistrz największy na świecie:
 On wszystko skalkulował, gospodarz nielada,
- 40 Nowe planty* wymyśla, rachuje, układa.
 — Więc bogacz? — Więc ubogi. — Jak to? — Patrz,
 [co pisze.
 — Milijon. — To skarb. — To dług. On i towarzysze,
 Nie chcąc na miernym zysku przestawać dość sytnie,*
 Nic nie mają. — Dlaczego? — Bo pragną mieć zbyt-
 [nie. —
- 45 To święty: pacierz szepcze i wdół spuścił oczy.
 — Pokażno tylko worek, wnet on tu przyskoczy.
 — Fundusz zrobił* — to dzieło bliźniemu usługne —

— Ale ukradł trzy części, czwartą dał w jałmużnę.
Zamknijmy go na haczyk, bo i nas okradnie.

50 Jużci ten siedzi, widzę, spokojnie, przykładnie.

Cóż to jest za jegomość? — To sławny jurysta.

— Czy nie z tych, co to z prawnych wybiegów ko-
[rzysta?

Co to kradną z Pandektów?* — On z nich nic nie
[kradnie.

— Dlaczego? — Bo ich nie zna; bierze, co napadnie,

55 Ale bierze poprostu. Krzyczy poza kraty;
Najsławniejszy on w sądzie na prejudykaty,
Na biało sto, na czarno gotów tylo dwoje.*

— Schowajże go do klatki, bo ja się go boję,
A tego jeszcze bardziej. Cóżto za wspaniałość?

60 — Jest to mędrzec, co posiadał wszystką doskonałość;
On poprawia, w czym dawne pobłądziły wieki.

— Skądże jemu ta biegłość? — Od gminu daleki,
Nie będzie z nami gadał. — Niechże i nie gada.

Ale któż z niego mądrość tak wielką wybada? —

65 Nikt. — Pewnie skryty. — Jawny. — Jakże to? —
[Opowiem:

Najprzód trzeba o mędrkach to wiedzieć, albowiem
Nie tacy oni prości, jacy dawni byli,

Co skarbnice nauki wszystkim otworzyli;

Nasi kryją, a w ścisłym rzecz trzymając karbie,

70 Nic nie dają. — Dlaczego? — Bo niemasz nic w skarbie.

— A to kto? — To człek wielki. — Pewnie bitwy
[zwodził?*

— Nie. — Pewnie wielu zawziętych pogodził?

— Nie. — Pewnie nędznym w przygodzie usłużył?

— Nie. — Pewnie w pismach wiele pracy użył?

75 — Nie. — Pewnie skarby dla kraju wydostał?

— Dał na druk i w przemowie wielkim członkiem
[został.

- A ten zaś? — To jest autor. — O czem pisał? — O tem,
 Jak to się trzeba rządzić. — Cóż się stało potem?
 — Oto, aby się swemu krajowi przysłużył,
 Pisał o gospodarstwie, a sam się zadłużył.
- 80 Dobrze mu tak, trzeba tych ichmościów oduczyć.
 Ten nic prawa nie umiał, a chciał się go uczyć.
 Więc, aby skarb nauki dla siebie wy dostał,
 Znalazł sposób. — A jaki? — Oto sędzią został.
 Ten nic nie miał, a dobra za milion kupił.
- 85 — Pewnie znalazł pieniądze? — Nie znalazł. — Więc
 [złupił?
 — Nie złupił. — Pewnie okradł? — Nie okradł. —
 [Sfrymarczył?*
- I to nie. — Jakże kupnu takiemu wystarczył?
 — Ugodził się z dziedzicem, co już prawie żebrał.
- 90 — A to jak? — Ten nic nie dał, tamten nie odebrał.
 Ten zbyt kochał ojczyznę. — Statuę wystawić! —
 Godzienby, gdyby zbytek w dobrem można sławić.
 Służył ojczyźnie prawie całym swoim życiem,
 A chcąc się plennych* darów podsycić użyciem,
- 95 Wiedząc, że pani dobra, ale mniej ostrożna,
 Kradł ją, a kradł tak dobrze, jak tylko kraść można.
 — Alboż kocha, kto kradnie? — Pytaj jegomości.
 Insi kradli dla zysku, on ją kradł z miłości.
 Brał, bo szacowne dary, gdy kochamy dawcę,
- 100 Brał, bo wiedział, że względy ma na prawodawcę,
 Brał dlatego, ażeby mniej godni, nie brali,
 Brał, aby się do usług drudzy zachęcali, —
 Brał, bo to honor pana, gdy sługa bogaty,
 Brał, bo daje. — Wiedziałże, jakie jej intraty?*
- 105 — Jużci wiedział, kiedy kradł. — Mało klatka za to.
 — Ci dalsi słuszną teraz cieszą się zapłatą.
 — Którzyż to? — Słyszysz dalej, jak pełno hałasu?
 — Bądź zdrów! Klątek aż nadto, a ja nie mam czasu.

Satyra VII.

MĘDREK.

A to co za jegomość? — Jegomość dobrodziej.
On nie tak, jak to drudzy, i gada i chodzi. —

Jakże mówi? Jak stąpa? — Oto, jak człek wielki.
Skoro wyszedł z opieki jejmość rodzicielki,

5 Zaraz znać było, jaki człowiek z niego będzie.

Jakoż nigdy się w takich nie chciał mieścić rzędzie,
Co tak czynią, jak drudzy, szedł zawsze nawiasem,*

Zgoła z pracą, pilnością i kunsztem i czasem

Do tego stopnia przyszedł, iż człek zawołany.*

10 — Skądże to zawołanie? — Stąd: panie i pany

Zgodzili się powszechnie, że to człowiek wielki.

Więc za nimi powtarzać musi człowiek wszelki,

A ktoby nie powtarzał, ten zysk sobie kupi,

Iż będzie osądzonym, że dziwak i głupi.

15 Ciężka, mówią, rzecz człeku na sławę zarobić,

A ja mówię, że lekka, byle rzecz sposobić,

Byle umieć ulegać tym, co wsławić mogą.

Alboż inszą Konstantyn uwielbiony drogą

Wszedł na świat? Kto go zoczył, przestraszył się,
[zdumiał. —

20 Dlaczego? — Bo zgadł wszystko. — Więc wiedział? —

[Nie umiał.

— Jakże zgadł? — Tak, jak teraz. — A jakże to
[teraz?

— Mój bracie! Widzęś prostak; jam bo bywał nieraz
Tam, gdzie to jest świat wielki. — I jamci na świecie.

25 — Nie na wielkim; on inszy. Wy tego nie wiecie,

Co to jest ten świat wielki, więc go wam opiszę.

Świat wielki, gdzie są mędrzy i ich towarzysze,

Gdzie są umysły różne, a pojęcia żywsze,

Gdzie uczucia dzielniejsze, wyrazy prawdziwsze,
 Zgoła, gdzie lepiej, piękniej, niżli między wami. —
 30 Któż tak osądził? — Zgadnij! — Nie wiem. — Oni
 [sami.

— Któż w swojej sprawie sędzią? — Bałamuctwo stare;
 Inszą wiek polerowny ma cechę i miarę,
 Insze czucia, rozmysły, sposoby, narzędzia,
 W swojej sprawie i patron,* i strona, i sędzia.
 35 Więc wyroki pomyślne, a pospólstwo wierzy,
 Nie pospólstwo, co kupczy, co płaci, co mierzy,
 Lecz gmin, co moda szlachci, a umysł poniża.
 Skąd rozum? Od Szwajcarów.* — Skąd dowcip?
 [Z Paryża.

Więc po rozum, po dowcip trzeba zagranicę;
 40 Niegdyś bywał on wszędy, dziś ma dwie stolice.
 Nie uwłaczam ja cudzym, ale zbytek ganię;
 Talent granic nie cierpi, jego panowanie
 Nie od kraju zawisło; — przemysł znamienity
 Zdobiał Greki, lecz mieli mędrce nawet Scyty.*
 45 Natura wszystkim matką, nikomu macochą.
 Ci więc, co się uwodzą częścią sławy płochą,
 Przeświadczenia poddani,* choć go w inszych ganią,
 Chcieliby drogi towar kupić, ale tanio.
 Doskonałość niełatwa, trzeba pracy przecie,
 50 Za jednego mądrego sto głupich na świecie,
 A kto wie, czy nie tysiąc. Wiele to, czy mało,
 Niechaj, kto chce, doświadcza; mnie, gdy się tak zdało,
 Nie upieram się w zdaniu, a wracam do rzeczy.
 Szczególne i powszechne doświadczenie przeczy,
 55 Iżby można być wielkim i prędko i łatwo.
 Rzemieślnik lata strawi nad dłótę, nad dratwę,
 A przecie rzadki dobry, choć proste rzemiosło.
 Drzewo nim w pień, w konary, gałęzie urosło,
 Nim kwiat zszedł, owoc dojrzał, długie pory przeszły.

- 70 Doświadczenia nabywa wiek, w lata podeszły;
 A to mistrz najpewniejszy. Więc mędrce bezbrodni*
 Albo cudem natury, lub wiary niegodni.
 — Leczyć się to jednak trafia. — Bywać i śnieg w maju.
 Rzecz bolesna korzyści modnego zwyczaju,
- 65 Algebra od kolibek,* żaki prawią cuda,
 Dźwięk mami, lecz na przyszłość szkodliwa obłuda.
 Dawnych praca, nam korzyść, lecz korzyść, co szpeci
 Zbierających rodziców marnotrawne dzieci.
 Cytując bez rozsądku maksymy* i strofy,
- 70 Śmiałość głupstwa dumnego czyni filozofy.*
 Dawni, myślami, trudem, nauką wybledli,
 Albo żywot odludny, albo ostry wiedli;
 Nasze mędrki rubaszne i pulchne i hoże;
 Przemieniły się w sofy cyników rogoże.*
- 75 Pełno Diogenesów nie w beczce, lecz z beczką;
 Sławni wielbieniem własnym i krzykliwą sprzeczką,
 Czytają, a nie myślą, sądzą ślepem zdaniem,
 A gmin czci dumne głupstwo owczem powtarzaniem.
 Stąd wziętość. A jak niegdyś płaszcz i gęsta broda,
- 80 Tak i teraz, gdy śmiałość wspaniałości doda,
 Lada osieł w lwiej skórze przestrasza bydłeta.
 Konstantyn o tej bajce wcale nie pamięta,
 Zamyśla się ustawnie, wznosi oczy wgórę,
 Niechaj spojrzy na siebie, postrzeże lwia skórę.
- 85 Jakoż chcieć być uczonym, a mało się uczyć,
 Siebie tylko wysławiać, a na innych mrużyć,
 Dawać pismom stąd wybór,* iż je każą palić,
 Ganić to, co chwalono, co ganiono, chwalić,
 Nowość tylko uwielbiać, zniżyć czasy dawne,
- 90 Czynić łotry sławnymi, podlić męża sławne,*
 Rozsądnych gminem nazwać, na błędy narzekać,
 Czego dociec nie można, napozór dociekać,
 Za dowody żart dawać, gdy prawda dokucza:

Tem dzielna nowa mądrość, tych kunsztów naucza.

⁹⁵ Czyż ją wielbić? Niech wielbi, któremu błąd miły.
Nie są światłem błyszczenia, co ledwo się szkl niły,
I owszem, gdy zagasną, większa po nich ciemność.
Miła w kunsztownym żarciu wyrazów przyjemność,
Ale żart, ale wdzięki poco zwać nauką?

¹⁰⁰ Czy błąd idzie podstępem, czyli inną sztuką,
Zawzdy tem jest, tem będzie, czem z natury — błędem.

Więc, nasz panie Konstanty, co tak żwawym pędem
Doszedłeś celu rzeczy, jak ci się to zdaje?

Nie rozumiej, że ja ci przymawiam, że łaję;

¹⁰⁵ Malarz musi malować takie, jak są twarze.
Chcesz, aby te ustały (jak zowiesz) potwarze.
Nie dmij, gdy mało umiesz, mędrszym nie dokuczaj.
Jeśli masz dar bawienia, baw, a nie nauczaj!

Satyra VIII.]

MAŁŻEŃSTWO.

Chcesz się żenić? Winszuję, ale nie zazdroszczę.

To więc, co potem poznasz, a co cię dziś troszcze,

Ja opowiem: ów Adam, ów najpierwszy człowiek.

Zasnął; gdy się obudził, za otwarciem powiek,

⁵ Postrzegł... — Co? — Oto Ewę, dobro nieskończone:

Bóg wyjął mu kość z boku i zrobił z niej żonę.

Gdybyć to tak i teraz! Próżne korowodów*

Byłyby nasze stadła, a stąd mniej rozwodów.

Ale się świat zestarzał. Adamowe wnuki.

¹⁰ Porzuciwszy dziadowskie pocziwe nauki,

Niby to rozumniejsi, źli męże,* złe żony.

A nasz wiek osiemnasty, niby oświecony,

A w samej rzeczy głupi, cóż zrobił? Złe stadła:

- Jegomość nadto dobry, jejmość zbyt rozjadła,
 15 A kiedy jejmość dobra, jegomość, jak jęzda.
 Jak ma być dobre pasmo, gdy zepsuta przedza?
 Cóż więc jest stan małżeński? Rzecz w opisie trudna,
 Rzecz z jednej strony wdzięczna, z drugiej strony
 [nudna.
- Konieczna jednak; muszą być żony i męże.
 20 Jarzmo jest: tych zysk, miłość tamtych kiedy sprzęże,
 Muszą dźwigać. Chcesz i ty. Odwaga nielada!
 Ale, że dosyć liczna kompanów gromada,
 Idziesz śmiało. — Poczekaj, nie będę ja bawił, —
 Kto wie, może dla ciebie los się właskawił,
- 25 Może, za nader szczęsną wyroków spuścizną,
 Będzie tobie lekarstwem, co drugim trucizną.
 Możesz jeden z tysiąca; ale — liczbę zmniejszą —
 Choćby też i fałszywe, niech będą grzeczniejsze
 Wyrazy mojej rady. Szanujmy płeć piękną!
- 30 Jakaż jest twoja Filis? * — Niech wszystkie uklękną!
 — Toś amant! Siądź więc na koń, a ująwszy pikę,
 Nowy Roland, głoś światu twoją Angielikę.*
 Ścinaj karły, olbrzymy, smoki, czarownice,
 Niech zna każdy, nad twoją iż oblubienicę
- 35 Piękniejszej w świecie niemasz. Tak romanse każą,
 Ale nie rozum zdrowy; ten pod swoją strażą,
 Jeśli chcesz, by cię trzymał, posłuchaj, co radzi:
 „Uwaga w każdym dziele nigdy nie zawadzi.
 Więc zdatna i w miłości“. — Namyśl się, mój bracie:
- 40 Lepsza przykrość przed stratą, niżli żal po stracie!
 Piękne twojej powaby, lecz to zwierzchnie wdzięki,
 To, co wewnątrz, istotne; więc dobrej poręki
 Trzeba na to, co wewnątrz. Wdzięczna, hoża, ładna, —
 Ale mylą pozory, a piękna płeć zdradna.
- 45 Przejdzie rozkosz, nastąpi sytość po użyciu,
 Znikną wdzięki, a w dalszem natenczas pożyciu,

- Jeśli węzły wzajemne nie wzmocni szacunek,
 Nastąpi umartwienie, nudność i frasunek.
 Dopieroż, kiedy jejmość, coć się w serce wkradła,
 50 Stanie się podejrzliwa i przykra i zjadła,*
 Kiedy się codzien z nowym humorem popisze,
 I coraz inne w domu ujrzesz towarzysze,*
 Kiedy w związłych przymówkach do serca przegryzie,
 A to, co ci przyniosła w swojej intercyzie,*
 55 Stokroć na dzień wymówi: odpowiedzieć trudno,
 Bić — niegrzecznie, zamilczeć — i przykro i nudno.
 O święty Sokratesie! — tak cię Erazm mienił* —
 Nie byłbyś nigdy świętym, gdybyś się nie żenił!
 Zyskałeś uwielbienie, zyskał świątobliwość.
 60 Któż cię świętym uczynił? Małżeńska cierpliwość.
 Dajmy jednak, iż twoja nie w Ksantypów rzędzie,*
 Dobra, cicha, powolna, wstrzemięzliwa będzie, —
 Pokorna, jak dewotka, wstydliva, jak mniszka,
 Jednem słowem, jak owa w teatrach Agnieszka.*
 65 A wiesz, co się z Agnieszki oblubieńcem stało?
 Wielu się na pozorach płonnych oszukało;
 O Arnolfy nietrudno.* Aleś ty szczęśliwy.
 Wierzę, że twojej pozór szczerzy i prawdziwy.
 Dobry towar, a ja go, choćbym mógł, nie kupię.
 70 Wiesz dlaczego? Agnieszki, kiedy nie złe, głupie. —
 Tem lepiej. — Owszem, gorzej. Grubo taki błądzi,
 Który głupstwo przymiotem dla żony być sądzi.
 Najlepiej szrodek* obrać. Dumne animuszem,
 Umieją mądre kornet* czynić kapeluszem.
 75 Niech będzie oświecona; rozum nie zawadzi,
 Ale rozum powolny, co powinność radzi,
 Rozum, co zna podległość. Może to niegrzecznie, —
 Przecież żony podległe muszą być koniecznie.
 — To się lepiej nie żenić. — Czyż kupiec frymarczyć
 80 Nie powinien dlatego, gdy zysk wydestarczyc*

W jednym handlu nie może? W innym zysku szuka.
 Złe stadło, nieszczęśliwe — dla drugich nauka,
 Zła małżonka — treść nędzy, lecz, kiedy pocziwa,
 85 W dwójnasób szczęścia, pociech natenczas przybywa.
 Jedno słowo — los życia. Nieznośny po stracie, —
 Najszczęśliwszy, gdy z zyskiem. Żeńże się, mój bracie!

Satyra IX.

PODRÓŻ.

Miał rozum, w domu siedząc, kto się śmiał z podróży,
 Jeśli więc ten mu zaszczyt sprawiedliwie służy,
 Jak zwać tych, co się raz wraz ustawicznie włóczą?
 Oto... — ale zaczekam, aczej* się oduczą.

5 Jeszcze można wybaczyć, gdy ostatnia nędza
 Z domów, jeśli je mają, ubogie wypędza, —
 Ale, kiedy bogaty puszcza się w podróże,
 Ja o jego rozumie, iżby miał, nie wróżę.

Zdrowie, życie nieść na szwank po przykrej prze-
 [prawie,

10 Głód znosić, snu nie użyć, spoczywać na ławie,
 Albo się dusić w dymie, lub marznąć na dworze,
 Słuchać świerki,* wrzask dziecięcy, w spróchniałej ko-
 [morze

Robactwu się opędać! — Może kto zaprzeczy,
 Iż gdzie indziej nie jest tak — i tam nic do rzeczy, —

15 Albo, żeby treść myśli objawić wytwornie,
 Jeśli u nas niedobrze, indziej niewybornie:
 Droga zawždy* jest drogą; pomimo wygody,
 Rzadka obejść się całe,* znaleźć się bez szkody;
 A choćby innej w ciągłych podróżach nie było,

20 Gdy się czas marnie strawił, wiele się straciło.

Przepłynąwszy przez morza i zwiedziwszy ziemie,
 Dajmy to, iż kto poznał wszystkie ludzkie plemię.
 Cóż poznał? — To, co w domu miał na pogotowiu.
 Może jazdą, płynieniem mógł usłużyć zdrowiu,
 25 Bo lekarze tak mówią; ale syty z wzorku,
 Zapytajmy pielgrzyma, co mówi o worku.
 Pewnie mu nie usłużył — a źle, gdy nie służy.
 To nic jeszcze. Gdy mówiem ściśle o podróży,
 Że się zlepszenia zdrowia w niej znajdzie przyczyna,
 30 Większa, ważniejsza jeszcze potrzeba się wszczyna:
 Trzeba jechać koniecznie. — Gdzie? — Jechać do
 [wody.

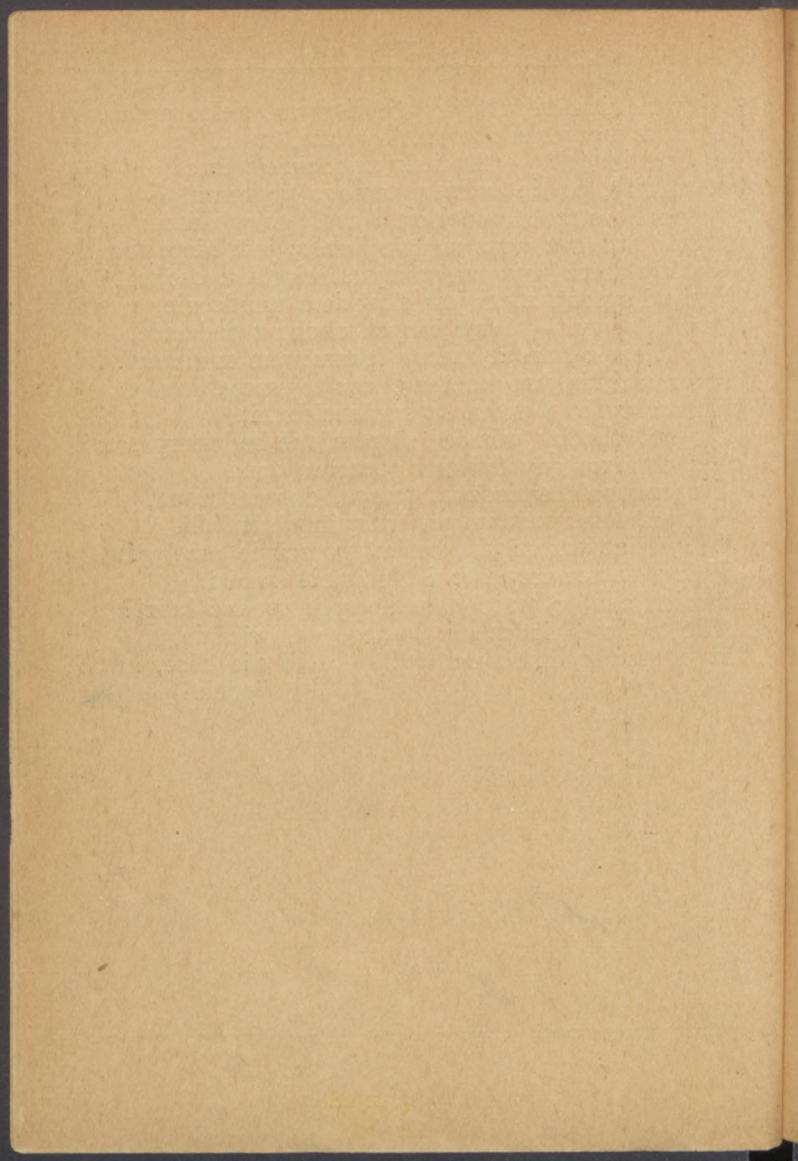
Służyła ona przedtem tylko do ochłody,
 Teraz większa usługa. — Jaka? — Żyć nie można,
 Jeśli pilność o zdrowie, czuła a ostrożna,
 35 Nie zapędzi tam, gdzie jest salitra i siarka.*
 — A nam co po salitrze? — Jeśli onej miarka
 I z częściami hałunu,* a najbardziej zrana,
 Dobrze trafiona, — zdrowie! — lecz ze źróźdła* brana,
 Gdzie ją chwytać należy, żeby moc nie zgasła, —
 40 Jeżeli więc na takie ozdrowienia hasła
 Nie wzbudzi się chęć jechać, pożegnaj się z ży-
 [ciem! —

— Juźci, ale i z workiem! Za takim użyciem,
 Droższe, widzę, niż przedtem było, teraz zdrowie.
 Żyli dłużej, niżli my, nasi pradiadowie:
 45 Za krzepkość, z ojców wziętą, nie płacąc nikomu,
 Od zdrowych wzięte zdrowie zachowali w domu.
 Cnotliwej roztropności urzędzeni miarką,
 Nie znali się z hałunem, salitrą i siarką.
 Czerstwa starość poważne ich zmarszczki wdzięczyła
 50 Było zdrowie, bo święta wstrzemięźliwość była.
 Lepsza ona od siarki i skuteczniej zdrowi,*
 Niż, co kryślą lekarze i starsi i nowi,

Którym (bo mają rozum), frymarczącym bolem,
Wody siarką przyprawne stały się Paktolem.*

- 55 Pitagoras i Tales i Platon i inni,*
Za których wielkiem zdaniem poszli ludzie gminni,
Niżeli swej nauki cuda rozpostarli,
W kraju się właściwego cieśni nie zawarli,
Lecz, chcąc ludzi oświecić w błędach, w których trwali,
60 Do innych się, najdalszych, w pielgrzymstwo udali.
Tam, czerpając u źródła, w wiadomość bogaci,
Z niezmiernym nauk trzosem wrócili do braci.
Pitagoras powiedział: „Nie trzeba jeść bobu“.
A niekontent z greckiego rządzenia sposobu,
65 Nową rzeczpospolitą mądry Plato skłecił
I tak dowodnie onej pożytek zalecił,
Iż się dotąd na jawie jeszcze nie skleciła.
Woda, według Talesa, wszystko sporządziła.
Wzmogli się niewiadomi wynalazki* temi,
70 A szczęśliwi zostali jeszcze szczęśliwsiymi.
Nie mogę ja tak wielkiej oprzeć się powadze,
Jednak się zbyt daleko zapędzać nie radzę.
Ostatnia to po rozum zagranicę jeździć;
Jeśli on się pod własnym dachem nie chciał gnieździć,
75 Darmo go indziej szukać. Mimo górne wzory,
Wzory sławne Talesa albo Pitagory,
Wzory zbyt uwielbione przez swoje wzniesienia,
Trzymajmy się poprostu skutków doświadczenia.
Dobry rozum, ale źle rozumem przesadzać;
80 Czuje to świat, ja światu nie będę doradzać, —
Ale, gdybym był takim, iżbym mógł dać radę,
Rzekłbym: „Świecie! Miej bacność na każdą przy-
[sade,*
Nie wierz łbom zagorzałym, które robią księgi,
Ani książek działaczom; ich umysł nietęgi,
85 Zabawnie bałamucąc, nabawił cię nędzą“.

- Nieszczęśliwe się chwile w światłym wieku pędzą,
I pisarz i czytelnik za naukę płacą.
Dobrze im tak. — A kiedy zwodziciele tracą,
Rozsądny, co się ustrzegł takiego pogromu,
90 Niech się strzeże podejścia i zasklepi w domu.
Ale w nim raz wraz siedzieć, rzecz jest niepodobna.
Choćby rzecz najwdzięczniejsza, ciągła a osobna,*
Sprawi sytość, a tej jest skutkiem unudzenie.
Zarzut nowy. — Więc innych okolic zwiedzenie,
95 A z niem odmiana rzeczy lekarstwem nudności.
Nie nudzi się, kto kontent, lecz tej szczęśliwości
Rozum tylko i cnota są sprawicielami;
Z temi, choćby wśród* stepów, nie będziemy sami.
Cóż dopiero, gdy dzieci i pocziwa żona
100 I uprzejmość sąsiedzka, prawa, doświadczona,
Słodycz losu poddanych, któryśmy sprawili,
I myśl lat przeszłych, cośmy pocziwie przebyli:
Piękne to towarzystwo i nigdy nie znudzi.
Swoich znając, poco nam nowych szukać ludzi?
105 Miłe to przeświadczenie do tego nas wiedzie,
Iż dobrze w domu siedzieć. — Kto nie chce, niech
[jedzie!



SPIS RZECZY

CZEŚĆ PIERWSZA.

	Str.
Do króla	5
Satyra I. Świat zepsuty	9
„ II. Złość ukryta i jawna	11
„ III. Szczęśliwość filutów	16
„ IV. Marnotrawstwo	19
„ V. Oszczędność	23
„ VI. Pijaństwo	28
„ VII. Przestroga młodemu	31
„ VIII. Żona modna	36
„ IX. Życie dworskie	41
„ X. Pan niewart sługi	46
„ XI. Gracz	50
„ XII. Odwołanie	55

CZEŚĆ DRUGA.

Satyra I. Pochwała milczenia	60
„ II. Pochwała wieku	63
„ III. Pochwała głupstwa	67
„ IV. Wziętość	70
„ V. Człowiek i zwierz	72
„ VI. Klatki	76
„ VII. Mędrak	80
„ VIII. Małżeństwo	83
„ IX. Podróż	86

RYCINY

Ignacy Krasicki (rytował A. Oleszczyński).

U. 02240

